PRZYJACIEL SZKOŁY

NR. 19 5 GRUDNIA 1932 ROK XI.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO
a
„POWSZECHNA EDUKACJA“.*)

III.

Pragnienie powszechnej oświaty.

Sam tak wykształcony i tak łaknący wiedzy nie mógł Kościuszko, wierząc w jej potęgę, nie żądać jej także i dla swego kraju. Nie mógł, przejęty ideami Zachodu i doświadczeniem, przywiezionem ze Stanów Zjednoczonych, nie pragnąć oświaty w jak najszerszym zakresie, to znaczy dla wszystkich, także i w Polsce; nie mógł nie sądzić, że jedynie wychowanie i nauka naród jego odrodzić i pomyślną przyszłość zapewnić mu potrafią. Było to przecież przekonanie także tak mu bliskiego Kołłątaja, że „oświata dokona przeobrażenia ludu, nauczy pracy i rządności“.[103]) Dlatego w ślad słów Komenjusza „W szkole wszystkich o wszystkiem uczyć trzeba“[104]) i zgodnie z programem konstytucji francuskiej z 1791 r.: „Urządzone ma być dla wszystkich obywateli wspólne bezpłatne publiczne nauczanie przedmiotów dla wszystkich ludzi niezbędnych“,[105]) pragnie Kościuszko powszechnej oświaty.

Dowodem jego słowa.

Pomijam odezwy i uniwersały, jako przypuszczalnie nie przez niego samego, lecz przez jego współpracowników, Kołłątaja, Potockiego lub Niemcewicza pisane, chociaż w portfelu Kościuszki zabranym przez Rosjan pod Maciejowicami, prócz wielu pism własnoręcznych Naczelnika, znalazły się też „autograficzne bruljony niektórych odezw do narodu“.[106]) Wyrażenie o „oświeceniu“ ludu używane jest przytem w odezwach przeważnie w znaczeniu odrębnem od „nauczania“, a przedewszystkiem w znaczeniu uświadomienia ludzi o ich obowiązkach dla kraju. Tak np. w uniwersale połanieckim 7 maja 1794 r. nr. 13 „Duchowni, najbliższi ludu nauczyciele, powinni mu przedkładać, jakie ma obowiązki dla Ojczyzny, która się prawdziwą matką względem niego okazuje. Ciż duchowni oświecać lud powinni, że pracując pilnie około roli swej i dworskiej, równie miłą czyni Ojczyźnie ofiarę jak ten, który ją orężem od ździerstwa i rabunków żołnierstwa

*) Początek rozprawki w Nr. 17 i 18 *P. S.* (5 XI i 20 XI 1932.)

nieprzyjacielskiego zasłania".[107, 108, 109]) Tak podobnie w odezwie do Litwinów, z czerwca 1794 r.: „Waszą jest rzeczą . . . lud oświecać i wspólnym zagrzewać interesem. . .", oraz w odezwie do duchowieństwa tego samego czasu: „Wy, którym oświecenie ludu jest powierzone. . .". Był to zresztą okres wojny; nie czas był wówczas mówić wyczerpująco o szkolnej oświacie i ją przeprowadzać. Kościuszkę pochłaniały przecież całkowicie sprawy wojskowe.[110, 111])

Zwracam uwagę jedynie na autentyczne listy i pisma Kościuszki. A więc jeszcze w czasach przed insurekcją pisze do sąsiada, Michała Zaleskiego w 1789 r.: „Fanatyzm, pochodzący z niewiadomości, zawsze najokropniejsze zwykł wydawać skutki. Zapobiec niewiadomości długa jest droga. Trzeba wieków, żeby oświecić ludzi a trudniej u nas, gdzie ludzie oddychają niemal z woli swych panów".[112]) Do tego samego pisze w 1791 r. jeszcze wyraźniej: „Niech powszechna tylko będzie edukacja".[113]) Przed wyjazdem z kraju w 1792 r. w liście do Szczęsnego Potockiego: „. . . prosić będę Opatrzności . . . o cnotliwych, oświeconych w niej (Polsce) mieszkańców".[114]) W tym samym roku w pożegnalnym liście do siostry Anny Estkowej: „. . . w naturze wszyscy równi jesteśmy . . . bogactwo i wiadomości czynią tylko różnice . . . powinniśmy mieć wzgląd na ubogich i oświecać niewiadomość, prowadząc do dobrych obyczajów".[115]) W czasach późniejszych po upadku Napoleona przed kongresem wiedeńskim w liście do Aleksandra I z 9 kwietnia 1814 r. prosi, „aby . . . kazał utworzyć szkoły na koszt rządu dla nauczania włościan. . .".[116]) W nocie, skierowanej do ks. Adama Czartoryskiego w sprawie włościańskiej z 2 grudnia 1815 r. pisze obszernie: „oświadcz, że każdy właściciel ma w swojem majątku założyć szkołę dla włościan w stosunku do wartości ogólnej, tj., jeżeli majątek wart 100.000 franków, to da rocznie 300 lub 400 fr. dla nauczyciela. Dodajmy do tego tak uciążliwe dla mieszkańców dziesięciny kościelne i warunek, żeby wszelkie zapisy, umowy o kupna nieruchomości i wszelkie darowizny ...obowiązkowo przewidywały pewną na ten cel kwotę... Rząd również założy w każdem miasteczku szkołę dla mieszczan i wieśniaków z nauczaniem rzemiosł mechanicznych pierwszej potrzeby, jak np. stolarstwa, ciesielstwa, kowalstwa, ślusarstwa, tokarstwa itd. (Właścicielki) najzamożniejsze pozakładają w dobrach swych szkoły dla dziewcząt, gdzie również będą one uczone przędzenia, tkactwa, ogrodownictwa... Mniej zamożni to samo z pomocą składek uczynią".[117]) O takich szkołach drobnych, zawodowych myślał już w Ameryce; w testamencie swoim na wyjezdnem stamtąd w 1798 r. zleca Jeffersonowi spieniężyć jego własność i zużyć na wykup murzynów, oraz „na udzielenie im nauki rzemiosł lub innej".[118])

Nie dużo mamy kościuszkowskich pism, a na tę małą ich ilość często powtarza się oświatowe hasło. Szczególniej ku końcowi życia, po pryśnięciu iluzji o utworzeniu przez cara Aleksandra całej niepodległej Polski, program oświatowy staje się dla Kościuszki naczelnym. Odczuwał i rozumiał, że bez niepodległości i całości tylko przy oświatowem haśle naród się ostoi i niewolę przetrwa. Wszystkie jego myśli szły przecież zawsze ku ojczyźnie; „żadnej nocy nie opuszczam, aby Ona nie przychodziła na pamięć" pisze 15 stycznia 1816 r. do Sierakowskiego.[119]) Tem więcej wiodły go one teraz do takiej, powszechną oświatą promiennej ojczyzny. Wszystkie jego pragnienia i marzenia prowadziły więc ku powszechnej polskiej szkole, skupiały się przy przez nią oświeconych „wszystkich obywatelach".

Dalej on idzie niż dawna Komisja Edukacyjna o tyle, że najsilniej zaznacza konieczność szerokiej ludowej oświaty. Prawda, że i Komisja myślała o szkołach powszechnych i zakładała szkółki parafjalne, lecz w Ustawach swych zajmuje się niemi w jednym tylko krótkim rozdziale.[120]) Bezwątpienia zaprzątały umysł Kościuszki także i myśli o kształceniu młodzieży rodzin zamożniejszych, myśli o szkołach wyższego typu, lecz przeważały rozważania o nauczaniu powszechnem. — Zajął go przytem mocno system poglądowego nauczania, wprowadzony przez Pestalozziego, tem więcej, że jego cel wychowawczy, rozwinięcie pierwiastków humanitarnych, odpowiadał poglądom Kościuszki. Prosił więc Pestalozziego o odpowiednie wskazówki, jak ma nauczyciel „postępować w klasach z dziećmi podług jego sposobu i jego pomysłów".[121]) Otrzymany od Pestalozziego list przesyła swemu przyjacielowi, pisząc: „Widać, że... poszedł w ślady Rousseau i chce, aby początek edukacji... wziął(ć) od matki... a potem przez człowieka dobrze myślącego i któryby miał oko na moralność i fizykę dzieci, nie nudząc ich, ale przez zabawy różne i objektami widzialnemi z rezonowaniem czystem dał oświecenie i wiadomości różne. Przeto chcąc iść drogą najpewniejszą podług przepisów Pestalozziego, potrzeba znaleźć w jego szkole człowieka, któryby za zaświadczeniem jego samego mógł być użytym do edukacji dzieci. Albo też posłać (kogo) z twoich znajomych, aby się wprzód nauczył o sposobie postępowania, jak sam Pestalozzi czyni".[122])

Wraca do tej sprawy po dwóch miesiącach, donosząc Sierakowskiemu: „Był u mnie Pestalozzi, zapewnił mnie, że nie można inaczej doskonale pojąć sposobu jego edukacji, jak przez widzenie codzienne, jak on postępuje z młodzieżą w różnych okolicznościach, a przeto zdaniem jego jest jak i mojem wybrać jednego albo dwóch młodzieńców światłych z Polaków i przysłać ich na lat trzy do Pestalozziego, aby się zupełnie powiadomili o tej Edukacji

jego, którą ja znajduję najkrótszą, najświetlejszą i najlepszą. Możesz ująć Mostowskiego,[123]) aby on kosztem rządowym przysłał dwóch albo trzech młodzieńców światłych, rozgarnionych, a nie głupich, uchowaj Boże".[124]) I jeszcze raz w dwa dni potem nastaje żywo na Sierakowskiego, tego jedynego Polaka, z którym w ostatnich latach przed swym zgonem chociaż listami stale rozmawiał: „Pospieszam Ci oznajmić, że posłałem przez Diligence 5 książek małych Pestalozzi'ego elementarnych po niemiecku, to da Ci myśl początków jego uczenia, ale chcąc mieć zupełną wiadomość o sposobie jego edukacji, potrzeba, jak wyrażałem dawniej, przysłać kilku młodzieży światłych na lat trzy na pensję do niego, aby byli sposobni być profesorami w ojczyźnie swojej. Jeżeli nawet Hiszpanja przysłała dwóch młodzieńców do nauczania się jego sposobu krótkiej a dobrej edukacji, za cóż my Polacy nie mamy uczynić a co jest nam najpotrzebniej, zwłaszcza dla niższej klasy ludzi. Ty możesz nakłonić Pana Mostowskiego i drugich, do kogo należy, aby bez zwłoki wysłano do Pestalozzi'ego młodzież".[125]) A po czterech miesiącach ostatni raz jeszcze Sierakowskiemu przypomina: „Proszę nie zapominać, aby przysłano światłych i dobrze myślących młodzieńców do Yverdun do Pestalozziego na lat trzy".[126])

Ta natarczywość Kościuszki wzrusza. Powraca w niej ta najwięcej przez niego umiłowana nuta nam „najpotrzebniejszego" oświecenia, zwłaszcza „ludzi niższej klasy". Przekazuje tę myśl swoim w tych ostatnich listach. Nikt wówczas myślą tą tak uporczywie się nie przejął, jak on. A bezskutecznie. Nikogo przecież do Pestalozziego nie wysłano, aby rozjaśnić tem choć na chwilę zmierzch tego ojczyźnie poświęconego życia, aby uradować Kościuszkę. Umierał prawie zapomniany przez współczesnych,[127]) z myślami o tem, co dla Polski — „najpotrzebniejsze"! W testamencie z 2 kwietnia 1817 r., znosząc poddaństwo w Siechnowicach, uznając włościan swych za „wolnych obywateli", wzywa ich, „aby dla dobra własnego kraju starali się o zakładanie szkół i szerzenie oświaty."[128]) Przecudne to przecież zakończenie żywota tego wielkiego Polaka! [129])

IV.

Żołnierz i wychowawca.

Tej szkolnej oświaty, tego oświecenia ludu nie pojmował Kościuszko jedynie jako szerzenie elementarnej wiedzy jako takiej, lecz łączył ją z równoczesnem wpajaniem cnót moralnych, z wychowaniem duszy i serca. Wykazują to wyżej przytoczone jego listy. W liście do Szczęsnego Potockiego prośbę do Opatrzności o „oświeconych" mieszkańców łączy z prośbą o „cnotliwych". W liście do siostry Anny chce „oświecać niewiadomość ... pro-

wadząc do dobrych obyczajów", radzi więc, aby dała dzieciom „dobrą edukację republikańską z cnotami: sprawiedliwości, uczciwości i honoru". Dowodem są także i rady dla młodego Zeltnera, u ojca którego mieszkał w Solurze. Przepisuje mu w nich Kościuszko, jak ma życie spędzać. Nakazawszy mu wydoskonalić się w jakiej wybranej gałęzi wiedzy, którą winien poznać do głębi, zaleca mu czytać książki pouczające „dla upiększenia umysłu lub uszlachetnienia serca".[130]) Zasada ta odpowiadała najzupełniej ówczesnym ideom Zachodu, ulepszania ludzi przez oświatę, uszczęśliwianie ich. Kościuszko często słów tych używa.[131])

Słusznie też pisze Sobieski: „Nie chodziło Kościuszce tak o wiedzę, jak wzbicie się narodu całego na wyżyny etyczne".[132]) A więc jedno i drugie razem, udoskonalenie umysłu i uszlachetnienie serca a wszystko, aby służyć — krajowi". Pisze przecież, „że każdy żyje tylko dla kraju".[133]) Nie lubił też uczonych „nie czyniących nic dla kraju", jedynie „sawantów", „którym w każdym rządzie jest dobrze"; nie uważał ich za „oświeconych".[134]) Sam „wszelkie znane mu umiejętności" lubił stosować do swego kraju.

Dlatego wszystko, czego się nauczył, wszystko dobre, jakie zauważył, odnosi zawsze do niego. — A więc swoją zawodową wiedzę, naukę wojskową i inżynierję. „Nikt nad niego nie znał lepiej topografji polskiej, miejsc zdatnych do obrony".[135]) Dlatego, „ponieważ i podczas pokoju chciał być krajowi użytecznym, uczył się budowy dróg i mostów, pomnożenia spławności przez budowę kanałów"; po pierwszym powrocie z Ameryki „podawał też projekta co do spławu i dróg robienia".[136]) Instytut rolniczy Fellenberga w Hofwyl w Szwajcarji zwiedzał nie, aby siebie kształcić i czas zużywać dla siebie na studjum teorji rolnictwa, lecz, „aby, skoro ugrupowania polityczne Europy nie pozwoliły mu służyć ojczyźnie jako wódz i mąż stanu, być jej pożytecznym choć jako rolnik".[137]) Przemysł na obczyźnie interesuje go, aby proponować „dla obudzenia niezbędnej ruchliwości, uprzemysłowienia kraju, zakładania w kraju fabryk sukna, papieru, fabryk blacharskich, hut szklanych". „Nie mogłem zasnąć tej nocy", mówi do odwiedzającego go rano przyjaciela, „i całą myślałem, jakimby sposobem w Polsce podnieść przemysł i dobre mienie przez ułatwienie handlu wewnętrznego".[138]) Myśli nawet o „ożywieniu handlu jedynego obumierającego naszego portu w Gdańsku".[139]) Wszystko, co na polu organizowania oświaty w świecie widzi i podług własnego uznania za pożyteczne uważa, chciałby mieć w ojczyźnie. Dlatego odwiedza Pestalozziego w Yverdun, w maju 1816 r., ogląda i bada wychowawczy jego instytut szczegółowo dni dwa. Przytomny jest wszystkim naukom, wypytuje sam dzieci, rozmawia z profesorami, „dziwi się nad wybornym owocem ich

ścisłego i poufałego z dziećmi obcowania i nad wpływem moralnym, pochodzącym już to z życia społecznego, zaprowadzonego w szkole, jużto z ćwiczeń ciała i umysłu". Oświadcza, „iżby się uznał za szczęśliwego, gdyby w Polsce zakładano podobne instytuty dla młodzieży, a osobliwie dla dzieci ubogich".[140]) Niema niestety dotychczas w Polsce podobnego instytutu jego imienia!

Oto oświatowe kościuszkowskie hasła! W odradzającej się nowej Polsce pierwszy to powstaniec, żołnierz w walce o jej niepodległość, a równocześnie jeden z pierwszych szermierzy o jej oświatę. Takiego połączenia wodza z szablą w dłoni, przelewającego krew za wolność kraju, a przytem nauczyciela z książką w ręku, głoszącego powszechne nauczanie i miłosne wychowanie, świat dotychczas nie znał. Wydała je Polska.

Dodatki.

A.

Przestrogi dla Zeltnera.

Oryginał w języku francuskim znalazł w Paryżu w zbiorach „Bibljoteki Polskiej" i podał w „Kwartalniku Historycznym", rocznik XXIV 1910, str. 240—241, Włodzimierz Dzwonkowski.

Tłumaczenie:

Rady dane i spisane przez Kościuszkę dla młodego Zeltnera, wybierającego się do Polski w sierpniu 1817 r. Skopjowane z oryginału przez księżniczkę Kunegundę Giedroyć.

Dla zapewnienia uznania swej rodzinie, samemu sobie i mojemu poleceniu powinieneś odczytywać co dzień następujące słowa, aby je dobrze utwierdzić w pamięci, gdyż od tego zależy Twoje dobro:

Wstawaj w lecie o godzinie czwartej a w zimie o szóstej. Pierwszą Twoją myślą niech będzie wznieść się do Najwyższej Istoty z kilkuminutową modlitwą; zabieraj się natychmiast do pracy z rozwagą i z inteligencją, czy to do przepisanego Ci obowiązku z najściślejszą dokładnością, czy to do wydoskonalenia się w jakiej wiedzy, którą winieneś poznać do głębi. Unikaj kłamstwa we wszelkich okolicznościach życia a bądź szczerym i mów zawsze prawdę; nie bądź nigdy próżniakiem, bądź skromnym, oszczędnym i nawet twardym dla siebie, lecz wyrozumiałym dla innych; unikaj zbytniej miłości własnej i egoizmu; nim co powiesz lub odpowiesz, dobrze się namyśl i rozważ, aby nie chybić celu lub nie powiedzieć głupstwa. Nie zaniechaj nigdy okazać wdzięczności we wszelkich okolicznościach temu, kto stara się o Twoje szczęście, przewidzieć jego pragnień, jego życzeń, bądź uważającym z największem poważaniem i poddaniem się, szukaj sposobności, aby się okazać zawsze użytecznym. Będąc cudzoziemcem, winieneś podwoić staranie i wysiłki, aby zdobyć godziwie, zasługą i większą wiedzą,

zaufanie i pierwszeństwo przed obywatelami kraju. Powierzoną tajemnicę zachowaj jak świętość; we wszystkich czynnościach bądź prawym, prostym i otwartym, niczego nie ukrywając, w dyskusjach jakichkolwiek nie sprzeczaj się, lecz szukaj ze spokojem i skromnością prawdy, bądź grzecznym i uczciwym wobec każdego, miłym i uprzejmym w towarzystwie, zawsze ludzkim i wspomagaj według możności nieszczęśliwych; czytaj książki pouczające dla upiększenia umysłu lub uszlachetnienia serca, nie poniżaj się nigdy zawieraniem znajomości z ludźmi złymi, zaznajamiaj się tylko z osobami pełnemi dobrych obyczajów i szacunku; zachowanie się Twoje niech będzie wreszcie takie, aby je każdy pochwalał oraz aby ten, u którego będziesz, uznał je za nienaganne.

Kościuszko.

B.

List Pestalozziego do Kościuszki.

Oryginał w języku francuskim wydrukowany w Roczniku Tow. Przyj. Nauk w Wilnie 1910, str. 96—97.

Tłumaczenie:

Czcigodny Panie!

Dawno bardzo nie wydarzyło mi się nic przyjemniejszego, nie czułem się szczęśliwszym, jak w chwili otrzymania listu, który Ekscelencja raczył do mnie napisać.

Pospieszyłem się z odpowiedzią nań i postarałem się o jej wysłanie. Tymczasem p. Correvon de Martines mówił mi dziś, że zapytywano się go, czy otrzymałem Pański list. Nie wiem, co się stało z moją odpowiedzią, która dawno powinna być w rękach Pana, lecz oto jej treść:

1) Nie ma jeszcze książki, przedstawiającej sposób wychowania dzieci podług moich zasad i to z psychologiczną pewnością tak, aby każdy wychowawca mógł pojąć i nauczyć się środków mojej metody nauczania i zastosowywać ją bez żadnej pomocy.

2) Książki opublikowane tyczą się tylko pewnych działów wychowania i można je uważać tylko jako wzory do ich nauczania. Pan Inspektor Julien napisał dwa tomy o metodzie i dużo w nich wyjaśnia, nie wystarcza to jednak, aby wychowawca mógł się w nauczaniu podług tej metody tak wykształcić jak powinien.

3) Nie jest koniecznem posyłać dzieci do zakładów wychowawczych, przeciwnie, podług ducha metody powinnoby się ograniczać wychowanie do czystego i świętego koła domowego życia.

Aby jednak korzystać należycie z metody, trzeba koniecznie mieć wychowawcę, który zgłębił jej ducha i przyswoił sobie dostatecznie sposoby nauczania.

Śmiem zauważyć, Ekscelencjo, że sprawa jest ważna i rzuca dużo światła na to, co można jeszcze uczynić dla ludzkości.

Godzin kilka, któreby Ekscelencja raczył poświęcić zbadaniu metody w samym Instytucie, oświetliłyby ją lepiej, jak mogłyby to uczynić wszystkie o niej napisane książki. Odwiedziny Pana więcejby mnie wzruszyły i zaszczyciły niż jakiekolwiek inne. Jeżeli to możliwie, proszę Ekscelencję przyjechać do Yverdun; w innym razie racz upoważnić mojego starego przyjaciela, pana Zeltnera, lub kogo innego, do którego masz pełne zaufanie, do zwiedzenia naszego Instytutu, do zbadania metody i zdania Ekscelencji dokładnego sprawozdania.

W każdym razie byłbym szczęśliwy, przejeżdżając na wiosnę w drodze do Argowji przez Solurę, móc raz jeszcze w życiu uściskać Pana i porozmawiać o tej sprawie z całą życzliwością, z całą żarliwością, jaka we mnie wzbudzi obecność Pana.

Przyjm Czcigodny Panie wyrazy wysokiego poważania, jakie mam zaszczyt żywić wobec Ekscelencji

Pestalozzi.

Yverdun, 6 lutego 1816 r.

Przypisy.

[103]) *Orsza Radlińska* — Kołłątaj jako wychowawca, Kraków 1912, str. 94.

[104]) *Loos-Encyklop.* — Handbuch der Erziehungskunde, Wien-Leipzig 1908, II. 960.

[105]) *T. Ziegler* — Geschichte der Pädagogik, Münster 1907, str. 232.

[106]) *Askenazy—Dzwonkowski* — Akty powstania, 1794, str. VIII.

[107]) *Henryk Mościcki* — Kościuszko — Listy — Odezwy — Wspomnienia, Warszawa, 1917, str. 61—62.

[108,109]) W związku z tym uniwersałem nakazał coprawda Naczelnik w „Organizacji Rady Najwyższej Narodowej", że do „Wydziału Instrukcji" należeć będzie dozór Oświecenia Publicznego tj. dozór nad szkołami głównemi, wydziałowemi, podwydziałowemi i parafjalnemi. Była to więc bądź co bądź reforma, choć drobna, tycząca się mimo wojny, szkolnictwa (*Hanna Pohoska* — Sprawa oświaty ludu w dobie Kom. Eduk. Narod, Kraków 1925, str. 172). Wydział Instrukcji nie zaniedbywał sprawy i, choć to były dni insurekcji, udał się jego kierownik we wrześniu 1794 r., znając widocznie sentyment Kościuszki, do prezydenta Warszawy, w zamiarze pomnożenia szkółek, z prośbą o zlecenie komendantom cyrkułowym spisania dzieci (*Dzwonkowski* — Akty powstania, 1794, str. 53).

[110]) *Askenazy—Dzwonkowski* str. 40.

[111]) Pomijam też ustępy w „Napomknieniach względem poprawy losu włościan", napisanych około 1814 r., podobno przez Kościuszkę lub pod jego wpływem, — patrz wydanie dr. *I. Baranowskiego*, Warszawa. Arct 1917. „Napomknienia" zaznaczają: „Jest także rzeczą konieczną wprzód dostatecznie lud oświecić w przedmiocie, o którym tu mowa; ku temu mają być osobne parafjalne szkółki tak urządzone, aby się zatrudniały jedynie przygotowaniem opinji ludu i kształceniem nawet przez nieco praktyki tych, którzy w nowym planie kolonistami stać się mają...." Należy też, skierować wychowanie i oświecenie publiczne w szkołach tak, aby teraźniejsza młodzież nabrała głębokiego przekonania o niezbędnej konieczności takowej reformy" (str. 27). Patrz także o tej sprawie *Paszkowski* — Dzieje Tad. Kościuszki, Kraków 1872, str. 289—290.

[112]) *Mościcki* — Kościuszko. Listy itd. str. 10, 1917 r.

[113]) Tamże — str. 27.

[114]) Tamże — str. 30.
[115]) Tamże — str. 35—36.
[116]) Tamże — str. 120.
[117]) Tamże — str. 129—131. Oryginał francuski pierwszy raz drukowany w Roczn. Tow. Przyj. Nauk w Wilnie, 1931, str. 235—237.
[118]) Czasopismo *Kościuszko*, Kraków, str. 57.
[119]) Rocznik Tow. Przyj. Nauk, Wilno, 1910, str, 81.
[120]) Ustawy Kom. Edukacji Narodowej, wydał *St. Sobieski*, Lwów, 1872, str. 104. Rozdz. 22.
[121]) Rocznik Tow. Przyj. Nauk, Wilno, 1910, str. 77—78, List do Sierakowskiego 26 stycznia 1816. Józef hr. Sierakowski po utworzeniu Król. Polskiego członek Komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Encyklopedja powsz. Orgelbranda.
[122]) Tamże — str. 79—80. List do Sierakowskiego z 17 lutego 1816 r. List Pestalozziego — patrz „Dodatek B "
[123]) Tadeusz hr. Mostowski — od 1812 r. minister spraw wewnętrzn., w Księstwie Warszawskiem, a później w Królestwie Polskiem. Encyklopedja powszechna Orgelbranda.
[124]) Rocznik, Wilno, str. 81. List do Sierakowskiego z 15 kwietnia 1816r.
[125]) Tamże — str. 81—82. List do Sierakowskiego z 17 kwietnia 1816r.
[126]) Tamże — str. 86. List do Sierakowskiego z 16 sierpnia 1816 r.
[127]) *Tad. Korzon* Przedśmiertna męczarnia Kościuszki. Warszawa, 1917.
[128]) *Mościcki* — Kościuszko. Listy itd., str. 139.
[129]) *Pawlikowski* twierdzi w swym artykule w „Weteranie Poznańskim", Poznań, 1825, powołując się na siostrzeńca Kościuszki Estkę, że K. w Siechnowicach oddał w dziedzictwo włościan grunta z obowiązkiem utrzymywania szkoły i że szkoła ta istniała do śmierci Kościuszki. Kościuszko sam ani też nikt z piszących o nim nie wspomina o tem. *Kasper Wojnar* w swej książeczce „O Naczelniku Kościuszce", Kraków, 1906, opiera swe twierdzenie o szkole, założonej w Siechnowicach przez Kościuszkę, w której on sam uczył, zapewne na *Pawlikowskim*.
[130]) „Pour embellir votre esprit ou améliorer votre coeur" *W. Dzwonkowski* — Kwartalnik Historyczny, Lwów XXIV, str. 238—241, patrz „Dodatek" A.
[131]) Naprzykład *Mościcki* — Kościuszko, Listy itd., str. 33, 70, 88, 90. 117, 143, 154, 237, 240, 249 itd. Patrz: Uchwała Kongresu Stanów Zjednoczonych, cytowana przez *Jana Kasprowicza* w wykładzie „O Kościuszce", str. 12 i list Jeffersona do Kościuszki. *T. Korzon* — Kościuszko, 1 wyd., str. 675.
[132]) *W. Sobieski* — Hasła Kościuszkowskie, Rok Polski 1917, zesz. X, str. 9.
[133]) Roczn. Tow. Przyj. Nauk, Wilno 1910, str. 81. List do *Sierakowskiego* z 15 kwietnia 1815 r.
[134]) Tamże — str. 70. List do *Sierakowskiego* z 25 września 1815 r.
[135]) „Weteran Poznański", str. 70.
[136]) Tamże — str. 72.
[137]) *Falkenstein*, str. 188, oraz Rys życia Wodza Polskiego Tadeusza Kościuszki, z francuskiego Pana *Julien*, 1819, str. 41.
[138]) *H. Mościcki* — Kościuszko, Listy itd. Nota do ks. *Adama Czartoryskiego*, str. 131, *Fr. Paszkowski* — Dzieje Tadeusza Kościuszki, str. 207.
[139]) *Paszkowski* — Dzieje Tad. Kościuszki, str. 207.
[140]) Rys życia Wodza Polskiego Tad. Kościuszki, z francuskiego Pana *Julien*, 1819, str. 49—51. *Julien* był u Pestalozziego w czasie odwiedzin Kościuszki. *Falkenstein* 152.

Poznań. Bernard Chrzanowski.

NAUCZANIE ŁĄCZNE W TEORJI I PRAKTYCE.

Jedną z nowszych i ostatnich prób syntezy w nauczaniu jest t. zw. nauczanie łączne.

Nazwa nauczania łącznego pochodzi od niemieckiego terminu: *Gesamtunterricht*. Termin ten użyty po raz pierwszy przez Berthold Otto, z biegiem czasu stał się w Niemczech i Austrji hasłem do zwalczania różnemi sposobami rozkawałkowywania współczesnego nauczania. Obecnie system ten został wprowadzony w szkolnictwie elementarnem m. Wiednia i w innych szkołach elementarnych austrjackich. Przyjmuje się także i w innych krajach Europy; są to jednak tylko próby, albo identyczne z nauczaniem łącznem, albo do niego zbliżone. U nas w Polsce system ten wprowadzono w szkołach wileńskich, a nawet, jak słychać, w wielu szkołach na prowincji.

Rozpatrzmy zasady, na których opiera się system nauczania łącznego. Zasady te dadzą się streścić w kilku punktach.

1. Nauka tym systemem odbywa się na podstawie różnych zagadnień, około których i na tle których skupiają się wiadomości z różnych przedmiotów naukowych.

2. Zagadnienia uwzględniają środowisko społeczne, rodzinne (*Heimatkunde*) dziecka, mogą się rozwijać, rozszerzać w oparciu na zasadzie ciągłości, obejmując najpierw najbliższe otoczenie dziecka: dom, szkołę i ich okolicę, aż do państwa włącznie.

3. Zagadnienia muszą wypływać z potrzeb dziecka i jego zainteresowań, tworząc ze sobą ścisły związek.

4. Program nauczania ze względu na życie dziecka w środowisku musi być bardzo elastyczny, nie może być stały i jednakowy dla wszystkich miejscowości, musi odpowiadać miejscowym warunkom środowiska i żądaniom regjonalizmu.

5. Osią, naokoło której koncentrują się zagadnienia, winien być uczeń, a przez jego osobiste zainteresowania — życie.

Z powyższego widać, że głównym celem nauczania łącznego jest dostosowanie wymagań szkoły do życia.

Kierując się zatem zasadami nauczania łącznego, uczymy w danej chwili tego, do czego uczniowie mają, względnie do czego zdradzają ochotę, co ich najbardziej interesuje. Zainteresowania te będą różne w zależności od środowiska, w którem znajduje się szkoła i w którem uczniowie żyją; a zatem i wybór materjału nauczania będzie różnił się między sobą. Inne np. zainteresowania wyłonią się w mieście i inne na wsi, inne w środowisku rolniczem, robotniczem, a inne w przemysłowem czy handlowem.

Może ktoś zarzucić temu systemowi, że wyłączne kierowanie się zainteresowaniami dzieci może nie doprowadzić do celu.

W tym wypadku od tego jest nauczyciel, który powinien przyjść z pomocą dzieciom, jeśli ich zainteresowania słabną albo zwracają się w kierunku niepożądanym; przyjście z pomocą przez umiejętne i celowe wprowadzenie ucznia w warunki i nowe okoliczności rozwijania się danego zagadnienia pobudzi ucznia do dalszego zainteresowania się zagadnieniem w przekonaniu, że to zainteresowanie od niego samego wychodzi.

Przy opracowywaniu różnych zagadnień, na których tle skupiają się wszystkie wiadomości z różnych przedmiotów nauczania, baczyć należy, aby zagadnienia te możliwie jasno i przejrzyście były opracowywane bez uszczerbku i kosztem jakiegokolwiek przedmiotu. Ponieważ zasadniczo nie krępuje nas ani dzwonek, ani czas, ani plan godzin, a mając dużo swobody, trzeba pomyśleć o tem, że jednak wymiar godzin na poszczególne przedmioty musi być przestrzegany.

Jak wyglądałyby tematy zagadnień według nauczania łącznego dla I oddziału czy danego poziomu szkoły powszechnej,*) oto ich kilka:

1. Co opowiadano dzieciom o szkole, co o niej słyszały.
2. W szkole (budynek, nasza klasa, przybory naukowe, dzieci).
3. Co widzimy po drodze, idąc do szkoły.
4. W domu albo w naszym domu: (warunki domowe dzieci, mieszkanie, najbliższa rodzina itp.).
5. Jesień w ogrodzie i na polach (wycieczki).
6. Wszystkich Świętych (Dzień Zaduszny).
7. Nasza Polska.
8. Późna jesień (albo przedzimie).
9. Św. Mikołaj.

Zagadnienia powyższe mogą być kilkudniowe, jedno-, dwu-, a nawet kilkutygodniowe, co zresztą zależy od stopnia zainteresowania dzieci, od warunków miejscowych i charakteru zagadnienia.

Ażeby dokładniej uzmysłowić sobie, jak wygląda nauka w tym systemie nauczania, podam, choć ogólnikowo, sposób opracowania zagadnienia: Św. Mikołaj. Z chwilą zbliżania się dnia szóstego grudnia, w którym to dniu św. Mikołaj ma nagradzać dobre i grzeczne dzieci, a zostawiać rózgi dzieciom niegrzecznym, w szkole między małemi dziećmi oddziału I-go wre, bardzo interesują się tem, co każdemu z nich włoży św. Mikołaj pod poduszkę. Chwile zainteresowań dzieci podchwytuje nauczyciel i nawiązuje z niemi rozmowę, rozpoczyna szereg najrozmaitszych pogadanek:

---

*) Tematy podanych zagadnień były opracowane z dziećmi I oddziału miejscowej szkoły powszechnej. Autor.

z języka polskiego: dzieci wypowiadają swoje spostrzeżenia z lat poprzednich o św. Mikołaju, nauczyciel opowiada im, czyta odpowiednie czytanki, wierszyki o św. Mikołaju, sam układa im wiersze, dzieci uczą się wierszyków napamięć, inscenizują przyjście św. Mikołaja do szkoły i całą z tem uroczystość, słowem „robią teatr", do którego zapraszają swoich starszych kolegów z II klasy, wreszcie czytają i piszą: „Już idzie do nas św. Mikołaj, przyniesie nam podarki" itp.;

z rachunków i geometrji: liczenie, ile jeszcze jest dni do przyjścia św. Mikołaja, a ile będzie, jak minie jeszcze dwa, trzy dni? Liczenie cukierków (doliczanie i odliczanie w zakresie 10, albo i więcej). Ile razy np. Józio otrzymał więcej cukierków? (uwielokrotnianie), zadania rachunkowe itp.; z geometrji pogłębienie wiadomości o linji prostej w związku z wycinaniem firanek do przystrojenia klasy na przyjęcie św. Mikołaja;*)

z rysunków i robót ręcznych: rysowanie, lepienie św. Mikołaja, jego długiej podróży z nieba itp., wycinanie firanek do okien w klasie itp. do przystrojenia klasy na przyjęcie św. Mikołaja i wreszcie tego wszystkiego, co np. łączy się z tematem zagadnienia;

ze śpiewu: piosenki o św. Mikołaju i powtórzenie innych piosenek, wyuczonych w szkole, aby św. Mikołajowi pokazać, że dzieci są grzeczne, że już wiele się nauczyły itp.;

z gimnastyki: gry i zabawy, dostosowane do tematu zagadnienia, ćwiczenia mające na celu wyrobienie sprężystości i pięknej postawy dzieci w chwili przybycia św. Mikołaja.

W powyższem zagadnieniu wiadomości występowały tak, jak tego wymagała wytworzona sytuacja; zakres, czas i porządek uzależnione były od stopnia i rodzaju zainteresowań.

Zastanówmy się teraz nad zaletami i wartościami pedagogicznemi i metodyczno-praktycznemi nauczania łącznego. Przedewszystkiem nauczanie łączne ma oparcie psychologiczne, ponieważ, jak to już mówiliśmy, punktem wyjścia i ośrodkiem pracy jest dziecko. Program pracy i metody nauczania uwzględniają właściwości psychiczne dziecka. Metoda pracy opiera się na wrodzonej aktywności dziecka, na samodzielnej i twórczej jego pracy tak fizycznej jak i umysłowej. Ze względu na to, że program nauczania opiera się na najbliższem środowisku i otoczeniu dziecka, widoczny jest tu wpływ socjologji, wpływ życia współczesnego obok wpływu psychologji i filozofji pragmatycznej.**)

*) Zaznaczam, że ten św. Mikołaj musi przyjść, może to być jedno ze starszych dzieci wyższych oddziałów.

**) Psychologja każe uwzględniać właściwości — psychiczne dziecka, a filozofja pragmatyczna — życie ludzkie, jako cel i zadanie badań, a działanie jako objaw tego życia. Autor.

W zestawieniu ze szkołą tradycyjną rzuca nam się w oczy przy nauczaniu łącznem spoistość zdobywanych wiadomości na tle różnych zagadnień, które tworzą ścisły związek i sens logiczny oraz wartość praktyczną. Uczeń czuje się swobodnie, jest twórcą swego życia.

Jak realizować system nauczania łącznego w szkołach? Jaką rolę spełnia nauczyciel w tym systemie? Te dwa zagadnienia ściśle łączą się ze sobą i dlatego należy rozpatrywać je równocześnie. Przedewszystkiem należy poważnie liczyć się z doborem zagadnień, a zatem należy tu uwzględnić: 1) psychikę dziecka, 2) ścisłą łączność ze środowiskiem społecznem, 3) skupienie wiadomości z różnych przedmiotów naukowych, 4) program nauczania danego oddziału czy poziomu i 5) wzajemne, logiczne powiązanie zagadnień.

Ponieważ w tym systemie nauczania nie uczymy czytania i pisania na elementarzu, bo trzebaby mieć go dostosowanym do środowiska itp., ten bywa usuwany na plan dalszy; dzieci tworzą swój własny elementarz, swoją własną książeczkę, dlatego też materjał zagadnieniowy musi być bardzo bogaty. Nauczyciel musi go zdobyć i w tem cała trudność; musi on zatem posiadać bystry umysł, inicjatywę, dużo pomysłowości, zapału do pracy i gruntowną znajomość środowiska. Nauczyciel przy tym systemie staje się twórcą: wiele pogadanek, opowiadań, wierszyków musi sam ułożyć, a melodyj do znanych wierszyków sam skomponować, staje się on tu czynnikiem decydującym o powodzeniu systemu nauczania łącznego; jego osobowość wysuwa się na pierwsze miejsce.

Ciekawą jest rzeczą, jak prowadzić naukę czytania i pisania. Trudno sobie wyobrazić, aby rozpoczynać ją od czytania i pisania np. całych zdań bez uwzględnienia analizy i syntezy. Punktem wyjścia jest tu zdanie, ale ściśle złączone z obrazem, który chcemy podpisać, np. Olek je, rysujemy Olka i podpisujemy *je*, a czytamy Olek (rys.) je, a zatem część zdania bywa wyrażona rysunkiem, a część symbolem. Czytamy i piszemy łącznie i w związku z zagadnieniami, obierając sobie na każdy tydzień pewną ilość liter. Jeżeli zaś chodzi o zmechanizowanie pewnych umiejętności np. opanowania poprawnego czytania, pisania, albo wykonywania działań arytmetycznych, musimy stosować osobne lekcje i wystarczy tylko w pewnym momencie zwrócić dzieciom uwagę, że musimy dobrze nauczyć się czytać, pisać czy rachować, dzieci dobrze zrozumieją tę intencję nauczyciela i będą zdawać sobie sprawę z wartości i pożytku nauki w szkole.

Do osobnych lekcyj zaliczyć jeszcze należy naukę religji, z której tylko pewne zagadnienia, jak Dzień Zaduszny, Boże Na-

rodzenie, Nowy Rok, Wielkanoc itp. mogą mieć związek z zagadnieniami ogólnemi. Jak widać, nauczanie łączne cechuje duża swoboda, przeciwnicy tegoż ze względu na tę swobodę sądzą, że dzieci nie nauczą się pracy systematycznej. Błędne to twierdzenie, bo dobrze pod względem organizacyjnym postawione nauczanie przyczyni się do rozumnego zdawania sobie sprawy z pracy i wyrobi systematyczność u dzieci.

Przy nauczaniu łącznem w I oddz. dzieci same układają elementarze, tworząc piękną i wartościową „książkę" dla nauczyciela — twórcy życia i pracy w szkole. Kiedy dzieci opanują już naukę czytania, znają wiele dźwięków, liter, mogą otrzymać elementarz lub pisemko *(Płomyczek)* jako lekturę.

Kwestja pisania, pisma jest też ważna; naogół w szkołach stosuje się teraz pisanie drukiem, co odpowiada wogóle powstawaniu rozwoju pisma od najdawniejszych czasów, ale prócz tego dzieci na każdym kroku spotykają się z drukiem i dlatego może ze względów psychologicznych, rozwoju pisma i potrzeb życiowych, sposób ten jest słuszny. Wypróbowanie tegoż dokładnie rozświetli sprawę.

Z zagadnieniem nauczania łącznego wiąże się sprawa przygotowania zastępów nauczycieli, którzyby byli pionierami tej nauki w szkole. Kursy odpowiednie kilkudniowe czy miesięczne wakacyjne, spełniłyby częściowo to zadanie. Sprawą wyszkolenia powinny zająć się odpowiednie czynniki.

Ponieważ tu i ówdzie wprowadza się nauczanie łączne, należałoby przestrzec nauczycielstwo przed pochopnością w obejmowaniu i prowadzeniu klas tym systemem. Jeżeli na takim organizmie, jakim jest szkoła, czyni się eksperymenty bez przygotowania gruntowniejszego, wyrządza się szkole, dziatwie, społeczeństwu krzywdę. Nowość nie powinna nas bawić, a raczej skłonić do gruntownego zapoznania się z daną rzeczą, i kiedy czujemy się na siłach do podjęcia się nowego zadania, możemy przystąpić do realizowania projektu, do tworzenia.

Pozostaje jeszcze jedna kwestja, do którego oddziału włącznie można prowadzić naukę tym systemem. Pokaże to samo życie; Nawroczyński uważa, że tylko w młodszych oddziałach szkoły powszechnej. W starszych bowiem należy prowadzić pracę bardziej systematyczniejszą ze względu na zróżniczkowanie się przedmiotów.*) Zapatrywanie może i słuszne.

Kwestja nazwy nauczania łącznego, np. czy jest to „metoda", jest już drugorzędna. Istnieją metoda projektów, metoda ośrodków zainteresowań itp., może być, zd. m., i metoda nauczania łącznego, zresztą i tę kwestję samo życie ustali.

Grodzisk Maz. (woj. warszawskie). Jan Sokołowski.

*) Patrz Nawroczyński: *Zasady nauczania*, str. 386—425.

O METODZIE OWIDJUSZA DECROLY.

Metoda nauczania i wychowania, opracowana przez dr. O. Decroly, była podstawą powstania szeregu szkół nowego typu.

Zanim przystąpię do krótkiego omówienia zasad tej metody, poświęcę parę słów zapoznaniu czytelników z życiorysem Owidjusza Decroly, pedagoga wielce zasłużonego dla szkolnictwa wszystkich krajów świata, a zmarłego 15 września roku bieżącego.

Urodził się on w Belgji, w Renaix, 23 lipca 1871 roku. Po chlubnem ukończeniu wydziału medycznego w Uniwersytecie Gandawskim udaje się do Berlina i w tamtejszym uniwersytecie kształci się pod kierunkiem sławnych profesorów, potem przez rok jeszcze pracuje w Paryżu. Po ukończeniu studjów osiada w Brukseli. W roku 1901 w mieście tem zakłada instytut nauczania dzieci opóźnionych w rozwoju umysłowym, a jednocześnie opracowuje metody pedagogiki psychologicznej. Od tego czasu służy już wiernie pedagogji i ogłasza sporo dzieł większych i mniejszych z tej dziedziny oraz wiele artykułów w pismach lekarskich i pedagogicznych.

Wypróbowawszy skuteczność swych metod w zakładzie dla dzieci niedorozwiniętych, w r. 1907 tworzy szkołę dla dzieci normalnych, zwaną szkołą „dla życia przez życie".

Dzięki współpracy sił nauczycielskich, takich jak: pp. Degand, Monchamps, Hamaïde, dr. Smelten, dr. Boulenger — które umiał natchnąć wiarą w swą ideę — szkoła „dla życia" rozwija się dość szybko. Wojna ledwie jej bytu dotknęła. Po zawarciu pokoju rząd zainteresował się rozwojem nowej uczelni i wsparł ją finansowo. Rezultatem pracy i wiary O. Decroly jest rozkwit jego systemu nauczania i wychowania, trzeba dodać — systemu jasnego i praktycznego.

Uzasadnienie swej metody podał sam autor na kongresie Międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania w Calais w r. 1921. W streszczeniu brzmi ono, jak następuje:

1) Szkoła powinna się znajdować w środowisku naturalnem, w którem najłatwiej dziecku obserwować codzień zjawiska przyrody i życie ludzkie, przystosowujące się do warunków otoczenia.

2) Zespół dzieci (płci obojga do lat 15) w klasie winien być niezbyt liczny, a więc nie przekraczać 20 do 25 dzieci normalnych lub 10—15 niedorozwiniętych i składać się z elementu różnorodnego.

3) Sale szkolne powinny mieć charakter małych warsztatów i pracowni. Nie powinno w nich braknąć przewodów gazowych, elektrycznych itp.

4) Lekcje, przeznaczone na ćwiczenia językowe — w pełnem tego słowa znaczeniu — i w rachunkach, odbywać się mają w go-

dzinach rannych i stosowane być powinny pod postacią gier, w których „radość, pochodząca z wygranej, będzie bodźcem do pracy“. Popołudnia poświęcać należy na prace ręczne, wycieczki w celach zbierania kolekcyj, zwiedzanie warsztatów pracy, fabryk, muzeów itp.

Dzieci w klasie podczas zajęć mają całkowitą swobodę ruchów, jak to bywa w pracowniach, z wyjątkiem tych prac, które wymagają spokoju. W celu wyrobienia pewności siebie i inicjatywy wygłaszają pogadanki w rodzaju referatów na wybrane przez siebie tematy, oczywiście w związku z przerabianym materjałem i po zaaprobowaniu ich przez nauczyciela.

Do uczniów należy utrzymywanie w należytym porządku klas-pracowni, książek, przyrządów, rycin, materjałów, skrzynek, teczek, kopert do klasyfikowania i segregowania zbiorów, sporządzanie tablic, wszelkie hodowle, naprawa nadniszczonych pomocy i normalne funkcjonowanie samorządu.

5) Personel nauczycielski musi być inteligentny, musi kochać dzieci, interesować się psychologją, przyrodą, ciągle się kształcić i posiadać umiejętność obchodzenia się z dziećmi oraz łatwość wysławiania się.

6) Rodzice dzieci powinni orjentować się w podstawach ideologicznych szkoły a nawet uczestniczyć w jej administracji za pośrednictwem opieki szkolnej.

Głównem zadaniem szkoły dr. O. Decroly jest doprowadzenie dziecka do zrozumienia tego, co odkrywa samo, przyzwyczajenie go do kierowania samym sobą oraz zaprawienia go do pracy zbiorowej.

Podstawą nauczania mają być naturalne zainteresowania i potrzeby dziecka w całej ich rozciągłości.

W problemacie poznania przez dziecko najistotniejszych jego potrzeb dr. Decroly rozróżnia cztery momenty zasadnicze:

a) potrzebę odżywiania się (wraz z potrzebą oddychania i czystości);

b) potrzebę walki z warunkami atmosferycznemi;

c) potrzebę obrony przed niebezpieczeństwami i wrogami i

d) potrzebę działania i pracy solidarnej, potrzebę wypoczynku i doskonalenia się. Stąd wynika konieczność oparcia się w pracy o środowisko.

Przy poznawaniu środowiska, rozpatrywanego przedewszystkiem z punktu widzenia zadośćuczynienia potrzebom własnym, następuje kolejno badanie wszystkich czynników tego środowiska, poczynając od środowiska ludzkiego: rodzinnego, szkolnego, społecznego, a kończąc na środowisku ożywionem: roślinnem, zwierzęcem, wreszcie nieożywionem — ziemi, słońcu i gwiazdach.

Poznanie środowiska sprowadza się więc do następujących zagadnień: dziecko i rodzina; dziecko i szkoła; dziecko i społeczeństwo; dziecko i zwierzęta; dziecko i rośliny; dziecko i ziemia (woda, powietrze, kamienie); dziecko i słońce, księżyc i gwiazdy. Droga, po której uczący się ma zmierzać do zdobycia wiedzy, to przedewszystkiem obserwacja. Do jej zakresu należą codzienne spostrzeżenia, czynione nad otoczeniem, zmiany pogody, temperatury, klasyfikacja przedmiotów, zebranych na wycieczkach i bliższe zapoznanie się z niemi.

Z zaobserwowanego materjału dziecko zdaje sprawę, przyczem wypowiada się swobodnie, porównując rzeczy podobne, szukając w przedmiotach cech odrębnych, wreszcie dochodzi do uogólnienia.

W ślad za obserwacją idą ćwiczenia w kojarzeniu. Opiera się ono na materjale dalszym, nie bezpośrednim, niekiedy nawet abstrakcyjnym, więc — na obrazach i tekstach, na studjowaniu dokumentów i opisów, na wspomnieniach własnych. Kojarzenie doprowadza do rozszerzania doświadczeń, do powstawania wyobrażeń ogólniejszych.

Z obserwacją i kojarzeniem łączą się prace „wyrażania" — ekspresja; konkretna lub abstrakcyjna. Do pierwszej zalicza się: budowę przedmiotów, rysowanie, kolorowanie, modelowanie, wycinanki itp. Ekspresja abstrakcyjna to: czytanie, pisanie, opowiadanie, gramatyka, ortografja, styl, prace samorzutne, dobrowolne itd. Ale nie rachunki, które mają swe miejsce w zakresie obserwacji wraz z wszelkiemi obliczeniami i pomiarami, jak również z nauką o rzeczach i o przyrodzie. Ćwiczenia w dziedzinie asocjacji znajdą uwzględnienie przy nauce geografji i historji w całej swej rozciągłości, a do ekspresji, oprócz wyliczonych, zaliczyć wypadnie śpiew i gimnastykę.

Dr. Decroly kładzie nacisk na koncentrację wszystkich przedmiotów i ćwiczeń dokoła jednej jakiejś idei czy grupy idei; stąd właśnie tak często nazywają jego metodę „metodą ośrodków zainteresowań".

Kończąc omówienie zasad metody znakomitego pedagoga, akcentuję z nim razem, że szkoła musi odpowiadać celowi wychowania wszechstronnego, by przygotować dziecko do współczesnego życia społecznego; że przygotowanie to najsprawniej postępuje wtedy, kiedy się dziecko praktycznie wprowadza w życie społeczne, od którego w ciągłej pozostaje zależności i w którego zakresie wypadnie mu działać, jeśli ma być użytecznym członkiem społeczeństwa.

W krótkim tym artykule rzuciłem tylko szkic tej ciekawej metody. Obszernie o niej mówi — z uwzględnieniem niezwykle pomysłowej nauki czytania — Amelja Hamaïde w książce p. t.

Metoda Decroly, tłumaczonej przez M. Górską, i praca dr. O. Decroly i Monchamps *Gry wychowawcze jako środek wdrożenia dziecka do czynności umysłowych i ruchowych*, obie wydane przez Naszą Księgarnię w Warszawie.

Obserwując nauczanie tą metodą, nieco swoiście zmodyfikowaną w I klasie szkoły ćwiczeń w Wejherowie przez jeden tylko miesiąc, stwierdzam, że przy jej stosowaniu dzieci rozwijają się nader szybko, zaprawiają się do śmiałego, logicznego wyrażania swych myśli, nie tracą naturalności, prostoty i swobody.

Jako ilustrację do powyższych uwag pozwolę sobie dołączyć szkic 3-godzinnego dnia pracy, przeprowadzonego metodą omawianą w I oddziale wspomnianej wyżej szkoły.

Dzień pracy dziecka w oddziale pierwszym.

Zajęcia wstępne: I. Notowanie pogody i obecności zaraz po przybyciu dzieci do szkoły.

Stan pogody przedstawiają wszystkie dzieci umówionemi znakami, ale na rysunkach własnego pomysłu. Przyczem swoją karteczkę wkłada za listwę notatnika to dziecko, które najtrafniej ilustracją swoją stan pogody odtworzyło.

Obecność zaś swoją codziennie zaznacza każde z dzieci przy swojem imieniu krzyżykiem na wielkiej tygodniowej liście.

II. 5-minutowe ćwiczenia cielesne w celu wyprowadzenia ducha i organizmu dzieci z sennego odrętwienia. Przedstawia się to w ten mniej więcej sposób: „Wcześniej od was budzą się ptaszki. Pokażcie, jak wysuwają główki z gniazdka (skręty głowy). Teraz prostują skrzydełko: prawe, lewe (ćwiczenia ramion). Wyciągają też i nóżki: ot tak prawą, lewą (ćwiczenia nóg). Widać, jak trzepoczą skrzydełkami (ćwiczenia rąk). Teraz skaczą na gałązkę. Pokażcie, jak to robią (skoki w miejscu). Słychać, jak śpiewają pieśń poranną, zaraz pewnie zaczną się krzątać.

Modlitwa: Więc i my poprośmy Boga o pomoc. Po modlitwie weźmiemy się do pracy.

Szkic lekcji religji: Pan Bóg pięknie dla nas świat urządził. Kto pamięta, co stworzył dnia pierwszego? drugiego? (opowiadanie dzieci).

Opowiem wam teraz, jak trzeciego dnia Pan Bóg oddzielił wody od ziemi i jak na tej ziemi wyrosły drzewa, kwiaty i trawy.

Następuje obrazowe, plastyczne opowiadanie, popierane barwnym, odręcznym rysunkiem nauczycielki, przedstawiającym dzieła Boskie dnia tego. W dalszym ciągu pogadanki nauczycielka wspomina o dobroci Bożej względem ludzi i obowiązku wdzięczności. Na zakończenie dzieci śpiewają pierwszą zwrotkę: *Kiedy ranne...*

Język ojczysty: Na wstępie wywiązuje się pogawędka, osnuta na materjale z poprzedniej lekcji o drzewach owocowych.

Dzieci wymieniają, które owoce najbardziej lubią, które mamusia najczęściej kupuje. Dzieci wyjmują owoce, zapakowane przez mamusie na drugie śniadanie. Okazuje się, iż oprócz jabłka i gruszki ma każde i po kilka śliwek. (Nauczycielka zapowiedziała, że będzie mowa o śliwkach.) Po dokładnem obejrzeniu śliwki dzieci w swobodnej formie wypowiadają nader ciekawe swe spostrzeżenia. Prowadząca lekcję w sposób subtelny kieruje pogadanką, bo zależy jej na tem, by dzieci przy pomocy wszystkich możliwie zmysłów zapoznały się z obserwowanym przedmiotem.

Rozpoczyna się synteza zaobserwowanych cech. Dzieci przypominają sobie inne owoce o pestkach. Na małych papierowych serwetkach kosztują konfiturę wiśniową. Doszukują się podobieństwa i różnic między śliwką a wiśnią, zapoznają się przytem z przetworem z owocu. Potem porównują jabłko ze śliwką. W celu sprawdzenia dokładności nabytych wiadomości dzieci odtwarzają śliwkę według upodobania z plastyliny lub wycinają z fioletowego papieru, albo ją rysują barwną kredką.

Zaopatrują potem pracę na papierze w napis: własne imię. Następuje zabawa w „małego proroka“ (ćwicz. zmysłu węchu). Przed klasą staje dziecko, któremu zawiązują oczy. Drugie bierze do ręki owoce, np. jabłko, podsuwa pod nos towarzyszowi, pozwalając mu powąchać i mówić: „Proroku mały, powiedz, co to jest?“ Prorok wyróżnia zapachy jabłka, gruszki, grzyba świeżego, suszonego, śliwki itp. Potem zawieszają na haczyku śliwkę, pod spodem umieszczają pięknie wykaligrafowany przez nauczycielkę napis „śliwka“, by był dla wszystkich widoczny.

Odczytują! Niebawem dzieci otrzymują karteczki z barwnemi obrazkami już poznanych owoców i nowy obrazek ze śliwką. Pod każdym obrazkiem jest napis — nazwa owocu. Oprócz tego dyżurujący rozdaje towarzyszom pudełeczka z karteczkami, z których dobiera odnośne wyrazy w celu skojarzenia przedmiotu z napisem. Dzieci śmielsze i bardziej rozgarnięte piszą wyraz nowy na tablicy. Po tych ćwiczeniach nauczająca zadaje dzieciom zagadkę:

„Co to za panienka? — W fiolet sukienka — Twarde jej serduszko itd.“

Ć w i c z e n i a c i e l e s n e: Następują ćwiczenia ruchowe, oparte na opowiadaniu nauczycielki.

Kiedyś wujcio zaprosił dzieci do swego sadu na śliwki. Radość wielka! Ale do wujcia dość daleko. Dzieci wychodzą, łączą się w pary. Zróbcie i wy to samo. Ze śpiewem idą przez lasek (idąc śpiewają „Hejże dziatki“.) Z uciechy klaszczą w rączki (ot tak!) To znów podskakują (ot tak!) A Burek biegnie przed niemi (chód na czworakach). Droga była daleka, dzieci się zmęczyły (oddechy). Wreszcie weszły na podwórze wujcia, a tu koguty-szałaputy skaczą sobie do oczu (ćwiczenia równoważne).

Nie zważając na kłótliwe stworzonka, idą wąską ścieżką dalej wprost do sadu (gęsiego po kładce). Jedna z dziewcząt miała czerwoną sukienkę. Rozgniewał się na nią indyk i zaczął gonić ją i inne dzieci. Te w krzyk! Niektóre weszły ze strachu na drabinkę (wspinanie się na kraty lub drabinkę). Indyk odszedł. Wujek czekał już w sadzie. Odpoczęły trochę na ławce (siad). Z drzew dużo śliwek spadało. Tak się toczyły (przewroty). Zbierały dzieci śliwki do koszyka (skłony). Zrywały też owoce z gałązek (ćwiczenia tułowia). Nazbierały dużo; koszyczki ustawiły obok, a same zaczęły się bawić na trawniku (gra bieżna „Berek", potem z zastosowaniem skoków „Dziupla" i ze śpiewem „Budujemy mosty". Już późno. Dzieci dziękują wujciowi za zaproszenie i śliwki, wracają do domu (marsz). W drodze przystanęły, bo tak ślicznie pachniały kwiaty w ogrodzie p. Macieja (oddechy). Przez las szły znów śpiewając (marsz ze śpiewem).

Rachunki. Ile śliwek dała ci mamusia? A ile ty, Józio, dostałeś? Kto miał więcej? O ile mniej miał Ignaś? Dzieci liczą do 5 i od 5—1. Potem na podstawie 5 ogniwek (pomysłu A. Rusieckiego), wyjętych z pudełeczka a zastępujących w tym wypadku śliwki, przerabiają doliczanie i odliczanie pojedyńczych ogniwek, potem 2 i 3. Dzieci rysują na tablicach lub w zeszytach śliwki czy wisienki i stosownie do polecenia, ścierając i rysując, znowu ćwiczą się w dodawaniu i odejmowaniu w zakresie 5. Resztę czasu dzieci poświęcają modelowaniu 5 z plastyliny.

Zakończenie. Za chwilę pójdziecie do domu. Każde niechaj cichutko złoży swoje rzeczy. Dzieci proponują odśpiewanie piosenki „Czas do domu". Następuje śpiew, poparty gestykulacją.

Modlitwa. Podziękujemy Bogu za mile i z pożytkiem spędzony dzień pracy.

Wejherowo (woj. pomorskie). K. N. i A. S.

O PIELGRZYMKACH.*)

296. Dlaczego bierzemy udział w pielgrzymkach?

Bierzemy udział w pielgrzymkach, aby na miejscach świętych oddawać szczególną cześć Panu Jezusowi i Świętym Pańskim i uprosić sobie obfitsze łaski Boże.

Już w dawnych wiekach chrześcijanie pielgrzymowali do Ziemi Świętej, do Rzymu itd.

Pan Bóg upodobał sobie cudowne miejsca, aby tam szczególnie obfitych udzielać łask i objawiać dobroć swoją w licznych cudach. (Częstochowa, Ostra Brama, Lourdes, Loretto, Kalwarje w Pakości, Ujściu, Wejherowie, Zebrzydowska.)

Zadanie przygotowawcze: Dwunastoletni Pan Jezus w świątyni (Nr. 7.) — O sadzawce Betsajda w Jerozolimie (Nr. 19,1).

*) Lekcja opracowana dla oddziałów średnich i wyższych na podstawie: *Nowego katechizmu dla archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej.*

O jakich miejscach pielgrzymkowych słyszeliście? ... a w naszej okolicy? — Mapa Palestyny i Polski. — Widokówki miejsc pielgrzymkowych i obrazów cudami słynących.

A) Opowiedz o dwunastoletnim P. Jezusie w świątyni jerozolimskiej... Skąd P. Jezus odbył tę swoją pielgrzymkę do Jerozolimy?... Pokazać drogę na mapie: Z powodu nieprzyjaznego zachowania się Samarytan odbywano pielgrzymkę z Galilei prawdopodobnie nie przez Samarję, lecz wzdłuż Jordanu, przeprawiwszy się przez rzekę do Perei, poczem znów przez Jordan na Jerycho do Jerozolimy. Pielgrzymka trwała kilka dni. Rozwinąć: Zewsząd schodzą się pielgrzymi z torbami, koszykami podróżnemi, gromada rośnie, ustawia się procesja; osobno niewiasty, osobno mężczyzny, osobno młodzież, osobno starsi, ze śpiewem psalmów na ustach i wśród modlitw; noclegi, zmęczenie, radość na widok Jerozolimy, a zwłaszcza wspaniałej świątyni od strony góry Oliwnej. Ogólna liczba pątników na święta wielkanocne: około pół miljona.

Otóż Kościół Chrystusowy i dzisiaj uważa takie pielgrzymki religijne za pożyteczne i zaleca je. Dlaczego?

B) I. Miejsca uprzywilejowane przez Pana Boga.

Słyszeliście, że ludzie wyjeżdżają na wakacje, zwłaszcza latem. Poco?... Znacie jakie miejscowości, dokąd wielu wyjeżdża letników?... Zwłaszcza słabi i chorzy, t. zw. kuracjusze, szukają zdrowia w niektórych uzdrowiskach, które Pan Bóg w dobroci swojej zaopatrzył w szczególniejsze siły lecznicze: zdrowe powietrze np. w górach i nad morzem: w Jaremczu, w dolinie Prutu, w Zakopanem, w Wiśle, w Istebnie, na Helu, zdroje mineralne np. w Iwoniczu, Truskawcu, Rabce, Krynicy, Szczawnicy, Żegiestowie (w Małopolsce), w Ciechocinku, Inowrocławiu i w wielu innych miejscach. — Na łąkach i miedzach rosną różne zioła i kwiaty. Jedne mają większą niż inne moc leczniczą. I nikt nie pyta, dlaczego tak jest, tylko szuka i zbiera i korzysta. Pan Bóg jest dobry i dobroć swoją objawia nazewnątrz w dziełach swoich. Objawia ją jednak niezawsze w jednakiej mierze. Jest w tem dziwne stopniowanie, tak w przyrodzie, jak i w życiu religijnem.

a) Poza Polską: Są miejsca i kościoły, w których Pan Bóg hojniejszych łask udziela, większych niż gdzie indziej, t. zw. miejsca „cudowne". O jakiem to miejscu cudownem w Jerozolimie opowiada biblijka?... Od czasu do czasu zstępował anioł Pański i wzburzał wodę, a kto pierwszy wszedł do sadzawki, wychodził uzdrowiony, jakąkolwiek byłby dotknięty chorobą. Oczywista, że P. Bóg tych łask udzielał jedynie tym, którzy z wiarą i ufnością uciekali się doń o pomoc w utrapieniach duszy czy ciała. Za

takie miejscę uprzywilejowane uważali już w dawnych wiekach chrześcijanie Ziemię Świętą i do niej pielgrzymowali. Dlaczego?... Które miejscowości Ziemi Świętej zapewne ze szczególną odwiedzali pobożnością?... Betleem, Nazaret, Jerozolimę, rzekę Jordan. Pielgrzymowała do nich sławna cezarzowa św. Helena († 330 r.), która odnalazła krzyż Chrystusowy. — Podobnie od dawnych czasów istnieją z całego świata pielgrzymki do Rzymu, do grobu apostołów św. Piotra i Pawła, jako też do grobu św. Jakóba w Kompostelli w Hiszpanji, albo do Loretto we Włoszech, gdzie dotąd przechował się domek, w którym mieszkała Najśw. Marja Panna. Zczasem Pan Bóg wsławiał coraz to nowe miejsca licznemi cudami, nieledwie w każdym kraju i narodzie otworzył jakby obfitsze źródła łaski i zmiłowania swojego i do nich skierował pobożne pielgrzymki. Wymienię ich kilka tylko: Padwa, sławna grobem wielkiego cudotwórcy św. Antoniego († 1231 r.), Asyż grobem św. Franciszka. Sławne cudami na cały świat, jakoby jedna ze ziemskich stolic Matki Najśw., to Lourdes w południowej Francji, ślicznie położone u podnóża Pirynejów. Dzieje objawienia się Niepokalanego Poczęcia Bogarodzicy pobożnej pasterce Bernardce opiewa niezwykle miła i wam pewno znana pieśń pątnicza:

Po górach, dolinach, rozlega się dzwon.
Anielskie witanie ludziom głosi on:
Ave, ave, ave Maryja.
Zdrowaś, zdrowaś, zdrowaś Maryja. (Można śpiewać.)

Śpiewają tę pieśń codziennie w Lourdes — w różnych językach — tysiączne rzesze pielgrzymów ze świecami w ręku podczas malowniczej procesji. W ostatnich czasach liczne pielgrzymki nawiedzają kościół karmelitanek w Lisieux, (w północnej Francji), wsławiony św. Teresą od Dzieciątka Jezus († 1897 r.).

b) I Polska ma takie miejsca uprzywilejowane przez Pana Boga, i to nawet bardzo liczne. Wymieńcie znane wam miejsca cudowne... Któremu miejscu musimy oddać pierwszeństwo?... Częstochowie. Macie w domu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej? Według legendy malował go św. Łukasz, ewangelista. Później odszukała go św. Helena i zabrała do Konstantynopola. Z biegiem czasów cudowny obraz dostał się jako łup wojenny Karolowi Wielkiemu, królowi Franków, który go podarował jednemu z książąt ruskich. Pewnem jest, że obraz ten niezwykle starożytny znajdował się przed 600 laty w kaplicy zamkowej w Bełzie, na Rusi Czerwonej. Władysław, książe Opolski, niepokojony ciągłemi napaściami Tatarów na zamek, w obawie o cudowny obraz, postanowił przewieźć go do Opola na Śląsku. Jednak posłuszny woli Matki Bożej, objawionej mu we śnie, umieścił obraz na Jasnej Górze w dzisiejszej Częstochowie (1382). Następnie za poradą króla Ludwika sprowadził z Węgier zakonników św. Pawła,

zwanych Paulinami i założył im klasztor na Jasnej Górze. Za czasów Jagiełły w r. 1430 Husyci obrabowali klasztor, jeden zaś z świętokradców dwa razy uderzył szablą w policzek Najśw. Panny, czego ślady są do dzisiejszych czasów widoczne. Wielką sławą okryła się Jasna Góra w czasie najazdu Szwedów na Polskę za Jana Kazimierza (r. 1655). Przeorem wówczas był dzielny a świątobliwy O. Augustyn Kordecki, który na czele 400 ludzi przez sześć tygodni zwycięsko odpierał zacięte szturmy Szwedów, liczących 9000 wojska i kilkanaście dział oblężniczych tak, że nieprzyjaciel ze wstydem ustąpić musiał nietylko z pod Częstochowy, lecz wkrótce z Polski wogóle.

Wprost namacalną okazała się tu opieka Matki Boskiej Częstochowskiej nad krajem. Opisał to pięknie Sienkiewicz w *Potopie*. Dla mnóstwa cudów, z jakich słynie obraz, został uwieńczony złotemi koronami, wysadzanemi brylantami, ofiarowanemi przez papieży (w r. 1717 i 1910). Nieustannie dążą pielgrzymki na Jasną Górę z pieśnią pątniczą na ustach:

„Gwiazdo śliczna, wspaniała, Częstochowska Maryja,
Do Ciebie się uciekamy, o Maryja, Maryja”.

Podobnie jak w Lourdes odbywają się i w Częstochowie wieczorne procesje ze świecami i śpiewa się na nutę: „Po górach, dolinach rozlega się dzwon“, nową pieśń pątniczą do Matki Boskiej Częstochowskiej:

„Ze wzgórz Częstochowy rozlega się dzwon,
Gdzie Polski Królowa łaskawy ma tron,
Zdrowaś, zdrowaś, zdrowaś Maryjo,
Częstochowska Panno Maryjo”. (Można zaśpiewać.)

Pieśń ta (dosyć długa) opisuje nam całe dzieje cudownego obrazu, aż do czasów dzisiejszych, a w końcowych zwłaszcza zwrotkach jest bardzo piękna modlitwa za ojczyznę.

Słyną w Polsce jeszcze inne, rozsiane po wszystkich jej ziemiach, cudowne obrazy Matki Najśw., jest ich kilkaset, z których około 50 za pozwoleniem Stolicy Apostolskiej, zostało ukoronowanych. Wymienię tylko niektóre: Ostra Brama w Wilnie, w Kodniu na Polesiu, we Lwowie w katedrze, w Krakowie na Piasku, Sokalu, Podkamieniu, Zyrowicach; w Wielkopolsce: w Gostyniu, Borku, Górce Duchownej, Dąbrówce Kościelnej, w Piekarach na Śląsku i wielu innych miejscach. Miejscami pielgrzymkowemi są też t. zw. kalwarje w Pakości i Ujściu nad Notecią, w Wejherowie na Pomorzu, a przedewszystkiem na Podkarpaciu urocza Kalwarja Zebrzydowska, którą w Polsce pod względem pielgrzymek przewyższa zapewne tylko Częstochowa. Do tych miejsc spieszą zbliska i zdaleka pobożni pielgrzymi, zwłaszcza gdy w danej miejscowości przypada odpust, ażeby

uprosić u Pana Boga obfitsze łaski dla ciała i duszy. Czy wzięliście już kiedy udział w jakiej pielgrzymce? a wasi rodzice? rodzeństwo?

Bierzemy udział w pielgrzymkach, aby na miejscach świętych oddawać szczególną cześć Panu Jezusowi i Świętym Pańskim i uprosić sobie obfitsze łaski Boże. — Powtórzyć.

II. Jak odbywać pielgrzymki?

1. Z natury rzeczy wynika, że na odpust wybierać się należy przedewszystkiem w dobrej i pobożnej intencji. Idzie się tam przecie poto, by uczcić Pana Boga, Matkę Najśw., umocnić się w wierze, spotęgować miłość, ożywić ufność, zyskać odpust. Jeżeli ktoś bierze udział w pielgrzymce tylko z ciekawości, ażeby coś zobaczyć, albo z lenistwa czy też z jeszcze gorszych pobudek, wtedy niema ona żadnej wartości. Pamiętać także trzeba, że na odpust prowadzić nas powinien duch skruchy i pokuty. Z tem zaś nie zgadza się, aby odbywający pielgrzymkę z własnej winy zostawał w gniewie i zawiści z bliźnim. Czyżby taki uprosił na miejscu cudownem jaką łaskę?... Toć Pan Jezus wyraźnie upomina (Mt. V, 23, 24): „Jeśli ofiarujesz dar twój do ołtarza a tam wspomnisz, iż brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim". Nie wolno też dla pielgrzymek zaniedbywać obowiązków stanu, np. uczeń zamiast do szkoły udaje się z pielgrzymką; gospodarz, matka zwłaszcza, kiedy są drobne dzieci, ubogi, który musiałby się zapożyczyć itp.

2. A jak zachować się w drodze i na miejscu odpustowem? Jak we wszystkiem, tak i tutaj daje nam prześliczny przykład młodziutki pątnik Boży, dwunastoletni Pan Jezus: Skromny i cichy idzie do Jerozolimy z gorącem pragnieniem chwały i uwielbienia swego Ojca Niebieskiego, śpiewa po drodze psalmy, rozmawia o rzeczach świętych, cicho i cierpliwie znosi trudy i niewygody podróży. Nikomu nie zawadza, dla każdego jest zbudowaniem i najwznioślejszym przykładem i wzorem pątnika. Kogo więc powinniśmy naśladować podczas pielgrzymki? Piękny i starodawny zwyczaj wymaga, aby pątnicy gotowi już do drogi (t. zw. kompanja), wysłuchali Mszy św. na intencję szczęśliwej podróży i szczęśliwego powrotu. Na drogę udziela im duszpasterz uroczyście błogosławieństwa. W drodze na czele niesie się krzyż albo też chorągiew kościelną, uczestnicy śpiewają pieśni pobożne, często t. zw. pątnicze. Jakie trzy niedawno wymieniłem? Pieśniom przygrywa niekiedy muzyka. Nie śpiewa się oczywiście piosenek skocznych i żartobliwych. Rozmowy muszą być poważne.

Pieśni i rozmowy należy przeplatać wspólną modlitwą (różaniec, godzinki, Anioł Pański) na różne intencje, np. za kogo?

Za Ojca św., za ks. biskupa, za swego proboszcza, za tych, którzy zostali w domu, za dzieci, za chorych, za tych, którzy się polecili modlitwom pątników, a także za zmarłych.

Po drodze odwiedzają pątnicy przydrożne kaplice i kościoły, aby pokłonić się Panu Jezusowi, a także aby wypocząć.

Kompanję wprowadza zwykle kapłan do świątyni, przed cudowny obraz, gdzie pątnicy dziękują Panu Bogu i Matce Najśw. za szczęśliwe przybycie i przedstawiają swe prośby.

Chwila to rzewna i wzruszająca, gdy utrudzona rzesza pątników pada na kolana, a na nią patrzy cicha i spokojna twarz Matki Bożej z cudownego obrazu i zdaje się do nich odzywać:

„Pójdźcie do mnie, dziatki moje,
Wyczerpnijcie łaski zdroje,
Kto mnie znajdzie, życie ma,
Temu Syn zbawienie da.“ („Idźmy, tulmy się“.)

A jakie jest główne zajęcie pątników na miejscu odpustowem? Udział we mszy św. i kazaniu, procesji, nieszporach, przystąpienie do Sakramentów świętych. Poto się przecież idzie na odpust. Po odprawieniu spowiedzi i Komunji św. pamiętać należy, by dla uzyskania odpustu zupełnego odmówić jeszcze 5 Ojcze nasz i 5 Zdrowaś na intencję Ojca św. i Kościoła. Wtedy też najlepsza pora, polecać w modlitwie Panu Bogu i za przyczyną Matki Najśw. swe prośby i potrzeby. — Co kupują nieraz pątnicy na miejscu pielgrzymkowem? Pobożne pamiątki np. krzyżyki, koronki, szkaplerze, medaliki, obrazy i obrazki, czyli t. zw. dewocjonalja. Pamiętajcie, że te rzeczy przed zakupem poświęcane być nie mogą. Poświęca się je pątnikom w kościele.

A jak wracać z odpustu? Ot tak, jak poczciwy robotnik powraca z zapłatą za swój trud i pracę, nie marnując jej w drodze, ale wesoło, po bożemu, do domu ją odnosząc. Miejscami jest zwyczaj, że kompanja wraca w takim samym porządku do swego kościoła parafjalnego, w jakim z niego wyszła, tym razem, aby Panu Bogu gorliwie podziękować za szczęśliwy powrót.

C. Ludzie niemądrzy szydzą sobie z pielgrzymek. Powiadają: Pan Bóg jest wszędzie, z każdego kąta pacierz usłyszy i nie potrzeba Go szukać gdzieś za górami i lasami, by się do Niego pomodlić. Jak odpowiedziałbyś im na to? A sam korzystaj ze sposobności, jeżeli z parafji wyrusza jaka pielgrzymka; nigdy tego nie pożałujesz, jeżeli tylko należycie w niej udział weźmiesz.

Zakończyć pieśnią „Idźmy, tulmy się jak dziatki“ lub jedną z pieśni pątniczych.

Inowrocław (woj. poznańskie). Ks. Jan Szukalski.

ALBUMY I KRONIKI A NAUCZANIE ŁĄCZNE W SZKOLE POWSZECHNEJ.

W nauczaniu łącznem dziecko staje się osią, około której obraca się materjał naukowy, najbardziej odpowiadający psychice jego, gdyż pochodzący z terenu rozgrywających się przed jego oczyma zjawisk. Środowisko, jego życie, zwyczaje i obyczaje uzewnętrznione i religijne, oto przebogaty świat zjawisk, z którego czerpie dziecko. Nie spotyka dziecko w swem początkowem życiu gramatyki, rachunków, rysunków, natomiast życie stawia je przed coraz to nowemi problemami, wymaga od niego myślenia, które stanowi zadatek pod przyszłe zrozumienie świata zjawisk, słowem tworzy podłoże pod wyobrażenia i późniejszy pogląd wzgl. pojęcie.

Że sprawa ta, napozór tylko łatwa, wielu wymaga skomplikowanych wysiłków, zarówno od dziecka jak i od nauczyciela, o tem przekona się łatwo każdy, kto zabierze się do nowej metody. Rzuca się tu poprostu w oczy fakt, że dziecko jakoś sobie nie może radzić, a nie rzadko i nauczyciel staje bezradny. Dlaczego? Otóż mojem zdaniem kardynalnym warunkiem powodzenia tej metody jest gruntowna obserwacja dziecka co do przedmiotów, które leżą w jego polu widzenia a które stają się tematem rozważań na lekcji. Środowisko musi być poznane dokładnie, nie powierzchownie. Często zdaje nam się, że coś dobrze znamy, ale najczęściej w *tem* się mylimy, co ustawicznie podpada pod nasze zmysły.

Przypominam sobie czasy, kiedy chodziłem do szkoły. Przechodziłem codziennie koło kaplicy. Gdy nauczyciel zapytał mnie, jak wygląda ta kaplica, nie umiałem odpowiedzieć. Dlaczego? Otóż, będąc małym, bawiłem się niejednokrotnie koło niej. Wówczas niezdolny byłem poprostu do głębszych refleksyj, wrażenia przemijały mimo oczu; później zaś, gdy byłem większym, powszedniały dla mnie tego rodzaju przedmioty, nie czułem potrzeby ich oglądania, gdyż *zdawało mi się, że je dobrze znam.* Otóż tu tkwi wielkie niebezpieczeństwo tej metody. Dziecko może nauczyć się powierzchownej obserwacji, wzgl. może wcale tych obserwacyj samodzielnie nie czynić. Oczywiście nauczyciel będzie musiał sam zaprowadzić dzieci, sam wskazać im metodą obserwacji niejeden szczegół, na który, zdaniem dziecka, nie warto zwracać uwagi, będzie musiał sam przed oczyma ich wyjawić.

Jest jeszcze druga kwestja, która wymaga bliższego zastanowienia. Zaobserwowane fakta, zjawiska oraz przyswojone *pojęcia muszą być utrwalane,* skoro dzieci mają wynieść ze szkoły wiedzę o nich. Oczywiście daleko prędzej posuwa się proces przypominania, gdy przed oczyma dziecka przesuniemy

obraz, niegdyś widziany, jeżeli przynajmniej w najgłówniejszych zarysach potrącimy o jego treść: Trudno jednak dla utrwalania zdobytej wiedzy chodzić od przedmiotu do przedmiotu, bo poprostu czasu na to nie wystarczy. Można tu jednak w klasach niższych dużo dopomóc sobie przez umiejętne stosowanie obrazów. Wynika stąd jeszcze jedna trudność.

Skoro całe nauczanie przystosowane jest do środowiska, skoro od niego wychodzi, trudno będzie w niejednym wypadku o takie obrazy. Wobec tego nauczyciel sam musi sobie je tworzyć. Zdawałoby się, że jest to rzecz niewykonalna. Skąd wziąć odpowiednie obrazy? Otóż prawie w każdym domu rodzice prenumerują jakieś gazety. Pełno w nich różnych ilustracyj. Trzeba zatem przedewszystkiem z nich skorzystać. Poprostu polecić dzieciom*), by wycinały obrazki z najbliższej okolicy, pouczyć je, jak mają wycinać. Na obrazki przeznaczamy szafkę z przedziałkami, na których są umieszczone odpowiednie napisy. Skoro dzieci przyzwyczają się do tych napisów, skoro wyrobią w sobie poczucie segregowania obrazów, pół pracy odpada. Następnie zbieramy dzieci z klas starszych, pouczamy je, że według działów, zaznaczonych na szafce, musimy układać album i przystępujemy do jego składania. Przytem należy przestrzegać, by podklejanie odbyło się właściwie, by nie uszkodzono obrazków, by przez nadmiar kleju nie poplamiono kart. Oczywiście, że należy zwracać uwagę na podpisy pod obrazkami, by wykonane były estetycznie a przedewszystkiem wyraźnie. W bieżącym roku szkolnym Koło Mł. Pol. Czerw. Krzyża wykonało już dwa takie albumy. Pierwszy zawierał dwa działy: „Przemysł Polski“ oraz „Polskie morze“. Na album ten złożyły się wyłącznie wycinki ilustracyj z gazet. Drugi album większych rozmiarów uwzględnia już w przeważnej mierze środowisko. Wstęp stanowią stroje miejscowe, następnie obrazki z Knurowa i okolicy (krajobrazy), w dalszym ciągu idą rzemieślnicy i ich warsztaty: krawiec, stolarz, szewc, kominiarz; fotografje z życia szkolnego: w pracowni robót ręcznych, w pracowni fizycznej, w sali gimnastycznej, w spółdzielni, na zebraniu Czerwonego Krzyża, Kółko Muzyczne, Kółko Przyrodników, wspólna modlitwa poranna, wspólna gimnastyka na dużej przerwie, w kuchni przy drugiem śniadaniu, chór szkolny, kancelarja kier. szkoły, pokój nauczycielski, gabinet lekarski, w bibljotece, z życia kolonij, na wycieczce itp.

Dzieci oddziału I muszą się przecież zapoznać z klasą, z całym budynkiem szkolnym, tem bardziej, że po wstąpieniu do szkoły interesują się szkołą i jej urządzeniem. Również fotografje z obchodu uroczystości miejscowych, z odpustu, z wesel, z po-

*) Tylko trzeba dzieci pouczyć, aby nie wycinały obrazków z książek i czasopism, które mają być przechowywane. Red.

chodów w dniach świąt narodowych muszą znaleźć miejsce w albumie. Ważniejsze objekty jak kopalnia, stacja kolejowa, urząd gminny, posterunek policji, cegielnia, piekarnia oraz ich urządzenia wewnętrzne wchodzą w skład albumu, jako pomoce w nauce o rzeczach.

Poza tem kronika szkolna, w której zapisuje się najważniejsze wydarzenia z życia szkolnego, stanowi również bardzo ważną pomoc naukową, a szczególnie walnie przyczynia się do pogłębiania i utrwalania materjału. W kronice szkolnej, zależnie od wydarzeń życia codziennego, zapisujemy najważniejsze jego fragmenty. Ta właśnie fragmentaryczność stanowi doskonały przegląd zarówno stopniowego wzmagania się życia szkoły jak również daje dzieciom pojęcie, ile zrobiły wspólnemi siłami i ile jeszcze zrobić można. Poranek ku czci ś. p. por. Żwirki, przedstawienie teatralne, uroczystość Niepodległości, opis pogrzebu ucznia, pożegnanie opuszczających szkołę, pierwsza Komunja św., choroby na terenie szkoły, ważniejsze prace, dokonane przez całą szkołę wzgl. poszczególne kółka lub klasy, stanowić będą przemiłą a zarazem niewyczerpaną skarbnicę treści kroniki szkolnej. Trzeba tylko chcieć, trzeba uświadomić dzieci, że im to wielką korzyść przyniesie, a wtedy napewno kronika spełni swe wielkie zadanie, które wzrosło niepomiernie w związku z wprowadzeniem nowych programów nauczania, uwzględniających potrzeby regjonalnego nauczania i wychowania zapomocą metody łącznej.

Knurów (woj. śląskie). Zygmunt Gryń.

NOWE KSIĄŻKI.

(Sprawozdania, oceny, uwagi.)

Dr. Mieczysław Jeżewski: *Nauczanie fizyki*, podręcznik dla nauczycieli szkół średnich i niższych. Nr. 9 Bibljoteki pedagogiczno-dydaktycznej. Wyd. Książnica-Atlas. Str. 376. Cena zł 12.—.

Treść książki podzielił autor na dwie części: pierwszą, ogólną, traktującą o celach nauczania fizyki, metodach pracy ucznia, doświadczeniach, sposobach i formach nauczania, materjale nauki szkolnej, urządzeniu szkolnego zakładu fizykalnego, nauczycielu tego przedmiotu, podręczniku, zadaniach i in., drugą, szczegółową, omawiającą szczegóły nauczania fizyki w szkole powszechnej i w gimnazjum, podającą przykłady lekcyj i wskazówki, jak sobie radzić przy nauczaniu trudniejszych rozdziałów fizyki. Autor, profesor dydaktyki fizyki na Studjum Pedagogicznem Uniwersytetu Jagiellońskiego, korzysta z literatury polskiej i obcej, oraz opiera się na swej długoletniej praktyce szkolnej.

Sformułowanie celów, jasne i wyczerpujące, nadaje wyraźny kierunek pracy nauczyciela. Odnośnie do szkoły powszechnej pisze dr. J.: „Na niższym stopniu chodzi nam prawie wyłącznie o formalne cele nauczania, o rozwój zainteresowania się zjawiskami fizycznemi, o wykształcenie umiejętności obserwacji, ujmowanie podobieństw i różnic w różnych zjawiskach, czy też pewnych ich stronach, wreszcie o rozwijanie umiejętności wnioskowania w tych prostych przypadkach, z któremi uczniowie się spotykają, przyczem

ujęcie tego świata zjawisk jest prawie wyłącznie jakościowe". Więc najskuteczniejszemi środkami nauczania będą: osobiste doświadczenie ucznia i rozumowanie, oparte na bogatej obserwacji różnych stron zjawiska.

Roztrząsając szczegółowo metody, jakiemi winien się posługiwać uczeń przy badaniu zjawisk z dziedziny fizyki, autor wyraża przekonanie, iż praca ucznia nie może się wzorować na pracy uczonego badacza, ani też nie może postępować tak, jak z biegiem czasu rozwijały się poszczególne działy wiedzy przyrodniczej. Dziecko musi posiąść wiadomości wybrane, dostępne dla jego umysłu, zebrane w logiczny system. Drogą indukcji, rzadziej dedukcji, przez własnoręczne doświadczenia i pomiary uczeń ma powiązać zebrane fakty i dojść do sformułowania prawa empirycznego. Doświadczenia uczniów są zwykle niewystarczające, to też nauczyciel często musi powoływać się na historyczne eksperymenty uczonych, aby uzyskać wystarczającą podstawę do uogólnień. W szkole powszechnej zadowalamy się badaniem zjawisk i własności ciał, wyjaśnieniem nowych pojęć, oraz wytłumaczeniem budowy nielicznych przyrządów. Do takiej pracy nadają się proste przyrządy, skonstruowane nieraz przez uczniów lub nauczyciela. Autor wypowiada się zdecydowanie za jednoczesnem przerabianiem tego samego ćwiczenia przez wszystkich uczniów i stanowczo nie radzi dzielić klasy na grupy, gdyż ten system rozluźnia dyscyplinę, nie pozwala nauczycielowi bezpośrednio kierować pracą klasy, zmusza uczniów do straty czasu i daje małe korzyści. Gdzie brak funduszów na zaopatrzenie pracowni w niezbędne przyrządy, tam lepiej będzie uposażyć szkołę w mniej kompletów i robić mniej doświadczeń, zato utrzymać jednoczesność ćwiczeń. Jest to zagadnienie aktualne w naszych warunkach szkolnych, szczególnie dziś, kiedy przeciętna liczba uczniów w klasach zbliża się do 60. Doświadczenia pokazowe uznaje autor za *malum necessarium*, nieuniknione tam, gdzie nie można ich zastąpić przez ćwiczenia samodzielne.

Z bogatej serji uwag dra. Jeżewskiego, odnoszących się do przeprowadzania doświadczeń, zacytuję następujące: „Gdy do wykonania doświadczeń przyrząd nie jest konieczny, lepiej wykonać je bez przyrządu". Dodam od siebie: przyrząd jest zaledwie cząstką przyrody, przyrodą w miniaturze, nagiętą do wymagań człowieka. Przyrządy ułatwiają uczonemu badanie przyrody. Dziecko musi odnaleźć zjawiska fizyczne poza salą szkolną, zachodzące bez udziału i woli człowieka. Niech dziecko przekona się, że największą destylarnią wody jest atmosfera, naturalnem zwierciadłem jest powierzchnia księżyca, kula ziemska jest olbrzymim magnesem, wszechświat zaś wytwórnią siły odśrodkowej. Z praw fizyki korzysta kucharka, kowal, zamiatacz ulicy i wielu innych stosujących je nieświadomie. Zjawiska zachodzą nietylko w skomplikowanych maszynach. Niektóre przyrządy wymagają sporego zasobu sprytu i wyrobienia w manipulowaniu niemi. Niewątpliwie dobre są przyrządy, na których demonstruje się coś efektownego, to budzi zainteresowanie, ale niemniej cenne są np. szklanki, rurki, korki, kawałki drutu, blachy i in. Przy ich pomocy można zrobić 50% doświadczeń z fizyki i chemji w szkole powszechnej, a koszt ich jest niewielki.

W ostatnich czasach zapanowała moda fabrykowania przyrządów własnym przemysłem na lekcjach robót. Władze szkolne, jak dawniej naogół nie doceniały tego rodzaju pracy, tak dziś popadają czasem w przesadę, przeceniają jej możliwości. Dr. J. wyraża się o tak sporządzonych przyrządach z uznaniem, ale i z rezerwą, gdyż „wykonanie przyrządów nastręcza duże trudności, a po wykonaniu mogą w dodatku źle działać". Jeszcze jedno zastrzeżenie wydaje mi się właściwe na tem miejscu. Obawiam się, aby jaki kierownik szkoły, członek rady szkolnej, lub ktoś, mający głos w sprawach budżetowych szkoły, nie pomyślał, że po zrobieniu pewnej ilości przyrządów można już skreślić fundusz na zakup pomocy naukowych do fizyki, boć przecież gabinet jest już zawalony przyrządami. Trudno jest czasem ludziom zrozumieć, że dzieci nigdy nie zrobią drutu izolowanego, ani kwasu siarczanego, ani so-

czewki, i na takie przybory zawsze będą potrzebne pieniądze. Chętny nauczyciel może zrobić wiele, ale nie wszystko.

W sprawie metody, jakiej ma używać nauczyciel, kierujący pracą wychowanka, warto podkreślić autorytatywne twierdzenie autora, że fakty muszą być podane uczniowi przez samą naturę, przez nauczyciela, lub w najgorszym razie przez książkę, że heureza nic tu nie ma do zdziałania. Niewątpliwie, gdzie tylko można, należy się posługiwać tylko heurezą, bo wtedy uczeń bierze czynny udział w zdobywaniu wiedzy. „Nie należy gwałtem chcieć wydobyć wszystkiego od uczniów, co najczęściej sprowadza się do wgadywania rzeczy, których w istocie uczniowie samodzielnie osiągnąć nie mogą". „Jako główna dziedzina heurezy pozostają nam zatem prawa empiryczne".

Fizyka jest w szkole powszechnej przedmiotem względnie nowym, zaczynamy dopiero jej uczyć we właściwy sposób. Dopiero tworzy się podręczniki, zakłada pracownie, zakupuje i wyrabia przyrządy, zmienia się programy, dyskutuje nad metodami, kształci się nauczycieli specjalistów; w takiej chwili książka dra. Jeżewskiego może i powinna spełnić powierzoną jej misję, to jest rozpraszać wątpliwości, wskazywać drogę i, nadewszystko, pobudzać do myślenia najważniejszy element nauczania, jakim jest nauczyciel. Książka nie podaje gotowych, szablonowych wzorów lekcyjnych, ani zachwala jedynych metod; byłoby to zaprzeczeniem tej najistotniejszej cechy dobrego pedagoga, za jaką autor uważa talent. Natomiast stara się wzbudzić w nauczycielu „dwie rzeczy potrzebne i bodaj czy nie najważniejsze: zamiłowanie przedmiotu, którego uczy, i zapał". F. Hanas (Gniewkowo).

B. Kubski, M. Kotarbiński, E. Szelburg-Zarembina *Elementarz* i *Wyjaśnienia do elementarza*. Rok 1932. Nakład i własność K. S. Jakubowskiego, księgarnia nakładowa, Lwów, Piekarska 11. Stron 132+18. Cena 2,— zł.

Różne drogi prowadzą do Rzymu — mówi przysłowie. A przecież jest jednak jakoś jedna najkrótsza i najwygodniejsza, o którą się podróżny dokładnie wypytuje, aby się zbytnio nie umęczyć i dopiąć celu. Podobnie ma się rzecz z elementarzami tak, że sprawozdawca A. K. Feilhauer ze Śląska słusznie zaznacza przy ocenie elementarza poznańskiego (Bronisław Ikert: *Oj dana*), iż „nauka elementarna w ogólności należy do tych zawiłych problemów, o które już od kilkadziesiąt lat zacięty spór się toczy i który wciąż jeszcze czeka ostatecznego rozwiązania".

Rozwiązanie takie częściowe i bardzo trafne daje nowo wydany *Elementarz* Kubskiego, Kotarbińskiego i Szelburg-Zarembiny, oraz *Wyjaśnienia* do niego. Zyskał on aprobatę wstępną Min. W. R. i O. P. Sam przyznaje się: „że nie jest bezmyślnem naśladownictwem wzorów wiedeńskich, ani nie goni za sensacją, lecz pragnie zmniejszyć trudności, na jakie dziecko napotyka w pierwszym okresie nauki pisania". Oparty jest jednak na próbach, dokonanych na dzieciach warszawskich. Przypatrzmy się zatem temu elementarzowi bliżej.

Elementarz ten nazwałbym raczej czytanką dla I oddziału, ponieważ na podstawie czytania, układania zdań i rysowania wyrazów mechanicznie przez naśladownictwo ma dochodzić dziecko do poznania właściwego zdania, jego rozbioru na wyrazy, a wyrazy na zgłoski (części) i głoski. Czyni to etapami, zwolna i bardzo ostrożnie po licznych ćwiczeniach wzrokowych, słuchowych i ruchowych najpierw do str. 20, poczem do str. 33, wreszcie od str. 42 do 81 następuje właściwa nauka logicznego czytania pisma i druku oraz pisania — aż do wyczerpania wszystkich elementów abecadła. Całość powiązana jest treścią, której podmiotem jest dziecko-uczeń, a przedmiotem jego jeden dzień życia w domu i szkole, potem wycieczka do sadu (jesienią), ogrodu, na pole i do lasu. Po rocznicy wskrzeszenia państwa polskiego (11 XI) treścią dalszą są zabawki dziecięce, twarda nauka elementów mowy i pisma, rozrywki i zajęcia zimowe, aż do lutego względnie marca, do imienin

Marszałka J. Piłsudskiego. Poczem znajdują się ustępy czytankowe (wiosna i zajęcia aż do końca czerwca). Całość elementarza zdobią liczne ryciny i dwa wizerunki (na wstępie) Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka J. Piłsudskiego oraz wewnątrz dwa epizody z ich życia. Treścią wychowawczą jest Rzeczpospolita i jej dobro. Oprawa, papier i druk oraz ryciny dobre. Pismo uproszczone, zbliżone do druku, przejrzyste. Ilustrował Stanisław Bobiński.

Osobno wydane *Wyjaśnienia* zawierają cenny materjał i plan całoroczny oraz początkowy na dni pierwszego tygodnia wcale nie do pogardzenia. Trzy tablice tekturowe do wycięcia z elementarza zastępują abecadło ruchome w zupełności. Józef Gdula (Przemyśl).

A. Auffray: *Pedagogja świętego.* Przekład autoryzowany Anny Zahorskiej. Wydawnictwa Salezjańskie. Warszawa 1932. Stron XIV+120. Cena zł 2,50.

Kto czytał dzieło F. W. Foerstera *Szkoła a charakter,* znalazł w niem (w rozdziale VI) wzmiankę o włoskim pedagogu ks. Janie Bosko i jego systemie wychowawczym. Książeczka A. Auffray'a zapoznaje nas bardziej szczegółowo z metodą wychowawczą tego świątobliwego pedagoga. A metoda ta — to owoc doświadczeń, rozmyślań i wrodzonej intuicji ks. Bosko. Podstawą jej — dozor nieustający ani na chwilę. Wychowawca musiał ustawicznie przebywać wśród młodzieży, by ją uchronić od zła. W jakiej roli? Dozórcy, zwierzchnika czy nauczyciela? Nie. Ale ojca, który nie zostawia dzieci samych, dokąd wolność ich nie zostaje ujęta w karby przez wychowanie. Nadzór w systemie ks. Bosko był ścisły, ale nie przytłaczający, ani krzykliwy lub drobiazgowy, nie tamował też rozwoju młodej rośliny, zdążającej do światła i ciepła, do radości i szczęścia.

Ks. Bosko nie stworzył ani nowej teorji pedagogicznej, ani nowego systemu wychowawczego, uznawał atoli jedną tylko metodę w wychowaniu, tj. metodę prewencyjną, którą przeciwstawiał metodzie represyjnej, panującej wszechwładnie za jego czasów. Poznał on bowiem ujemne strony tej metody, opartej wyłącznie na autorytecie, postrachu i karach. To też ją odrzucił, stawiając na jej miejscu metodę zapobiegawczą, polegającą na tem, by nie dać dziecku możności czynienia źle. Aby złu zapobiec, trzeba okazać młodzieży wiele troskliwości, czynnej miłości i ojcowskiego serca. Na tem polega wielkość i oryginalność metody ks. Bosko, „kształtującej jednocześnie ucznia i nauczyciela."

Pedagogja ks. Bosko — to owoc miłości, tej miłości, która wywiera czar nieodparty, która łamie wszystkie przeszkody, która zbliża się do młodzieży, bierze udział w jej zabawach i zajęciach, troskach i radościach.

Do radości przywiązuje ten włoski pedagog wielką i szczególną uwagę. Pragnie, by była wszędzie, nietylko podczas przechadzki i zabawy, ale i w klasie i warsztacie, a nawet w kaplicy, by „cały dom wychowawczy kąpał się w radości". Bo „radość prawdziwa, która wytryska z czystych źródeł, rozszerza, daje rozkwit, wywołuje i podtrzymuje prawość, równowagę, zaufanie i prostotę, jest pomocnicą i sojuszniczą wychowawcy..., wzmacnia zdrowie dziecka, ...zabarwia jego policzki, zastala mięśnie". (Str. 49 i n.)

System wychowawczy ks. Bosko, zrodzony z miłości bliźniego, uwzględnia w dalszej konsekwencji samorzutność i wartościowość dziecka. Szanuje je i dba o to, by oryginalność dziecka rozwijała się, energja jego nie była tłumiona. Mówiąc językiem dzisiejszej nauki, pedagogja ks. Bosko liczy się z indywidualnością wychowanka. Twórca tej pedagogji nie bał się budować na wrodzonych popędach dziecka, wnosił jednak w świat pragnień, żądz i dążeń — światło, ład i prawo chrześcijańskie.

Z samorzutnością dziecka łączy się drugie bliskie zagadnienie. Jest to problem: Swoboda czy przymus w wychowaniu. I te czynniki wychowawcze nie były ks. Bosko obojętne. Uznawał obydwa w swym systemie wychowawczym, wyznaczając odpowiednie role rozkazom i autorytetowi.

Rozkaz winien — zdaniem Błogosławionego — wypływać nie z siły lub strachu, lecz jedynie z rozumu, sumienia i serca wychowawcy. Podobnie ma się rzecz z autorytetem, którym stać się winna tylko miłość. Niechaj zatem wychowawca rozkazuje w imieniu potężnego autorytetu miłości.

Metoda wychowawcza ks. Bosko — dziś salezjańska — pozostawia dziecku wielką swobodę. Surowe spojrzenie wychowawcy nie zatrzymuje myśli na ustach dziecka, nauczyciel swoją postawą nie onieśmiela. Przeciwnie — pozostawia uczniowi swobodę w działaniu, reguluje i wyzwala z całą ostrożnością utajone w nim siły, dąży wreszcie do tego, by posłuszeństwo u młodzieży było niewymuszone lecz dobrowolne, by — mówiąc znowu językiem współczesnej pedagogji — autonomja wyparła u wychowanka heterenomję.

Powyższe myśli — to tylko garść zasad z pedagogji błogosławionego ks. Bosko. Dziełko A. Auffray'a zawiera ich dużo więcej.*) A wszystkie one są wartościowe, aktualne, nowoczesne, bo Błogosławiony wyprzedził pedagogję ówczesną o kilkadziesiąt lat. Hasła i zasady pedagogiczne XX wieku, reklamujące szkołę radosną, indywidualność dziecka, swobodę i przymus w wychowaniu, były już w jego domach wychowawczych stosowane w drugiej połowie XIX wieku.

Warto więc, żeby nauczycielstwo, szczególnie katolickie, zainteresowało się tą nader cenną pracą A. Auffray'a, która może stać się drogowskazem dla wychowania religijno-moralnego polskiej młodzieży. St. Czarnecka (Poznań).

Kazimiera Berkanówna: *Tak mi ciężko*. Poznań 1933. Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha. Str. 77. Cena zł 1,80.

Jakkolwiek natura ludzka nie da się nigdy całkiem zmienić, można ją wszakże prawie zawsze poprawić, uszlachetnić i nagiąć do nowych, może nawet wrogich jej warunków przez spostrzegawczość i refleksyjność. Wyszedłszy z tej przesłanki i zamknąwszy cały swój bogaty dorobek życiowych doświadczeń, wnikliwego i subtelnego zmysłu spostrzegawczego, a przedewszystkiem siłę gorącego serca, czułego na niedolę ludzką, dała autorka w swej książeczce p. t. *Tak mi ciężko*, przeznaczonej dla tych, „którym życie dokucza", coś w rodzaju nauki z zakresu sztuki życia.

Kto pomaga bliźnim do uświadomienia sobie zjawisk życiowych, kto otwiera im oczy na leżące jak na dłoni korzyści, płynące ze sztuki życia, ten z pewnością trafi do przekonania każdej myślącej jednostki i da jej wytyczną w postępowaniu.

W słowie wstępnem wyraża to poniekąd sama autorka: „nie powiem Ci nic nowego, Drogi Czytelniku. To, co mam na myśli, wiesz może lepiej ode mnie. Nieraz jednak doświadczyłam na sobie — i Ty pewnie też — że przypomnienie przez kogoś życzliwego wspólnych nam myśli i uczuć sprawiło nam ulgę w utrapieniu".

Forma zawartej w broszurce treści przypomina nieco styl przypowieści, lub rozmyślań cierpiącej duszy ze starych książeczek do nabożeństw naszych babek. Niema w niej natomiast tego moralizowania i rad poddania się bezwzględnie wyrokom Bożej woli — i słusznie — bo cierpienie ludzkie chce ludzkiego rozwiązania tu na ziemi jeszcze; do nieszczęśliwych nie można rozmawiać tonem Katona i suchym morałem. Na korzyść książeczki można też zapisać brak patosu.

Nie można jednak pominąć tu języka, ten bowiem ma pewne usterki, zwłaszcza w budowie zdań, a nie usprawiedliwia tego nawet dozwolona w podobnej elegijnej formie dowolność wyrażenia i skrótów myśli.

Mimo to należy tylko życzyć autorce, aby książeczka jej trafiła do rąk tych, dla których przeznaczona została. J. Makosińska (Poznań).

*) A poza tem w niem znaleźć można życiorys „Wielkiego pedagoga", o którym pisał *Przyjaciel Szkoły* w Nr. 12, Rocz. IX. (1930)

Redaktor odpow. Leonard Borkowski w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Pedagogicznej w Poznaniu.